Nr. 8. Rok. IV.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 10. Marca 1881. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

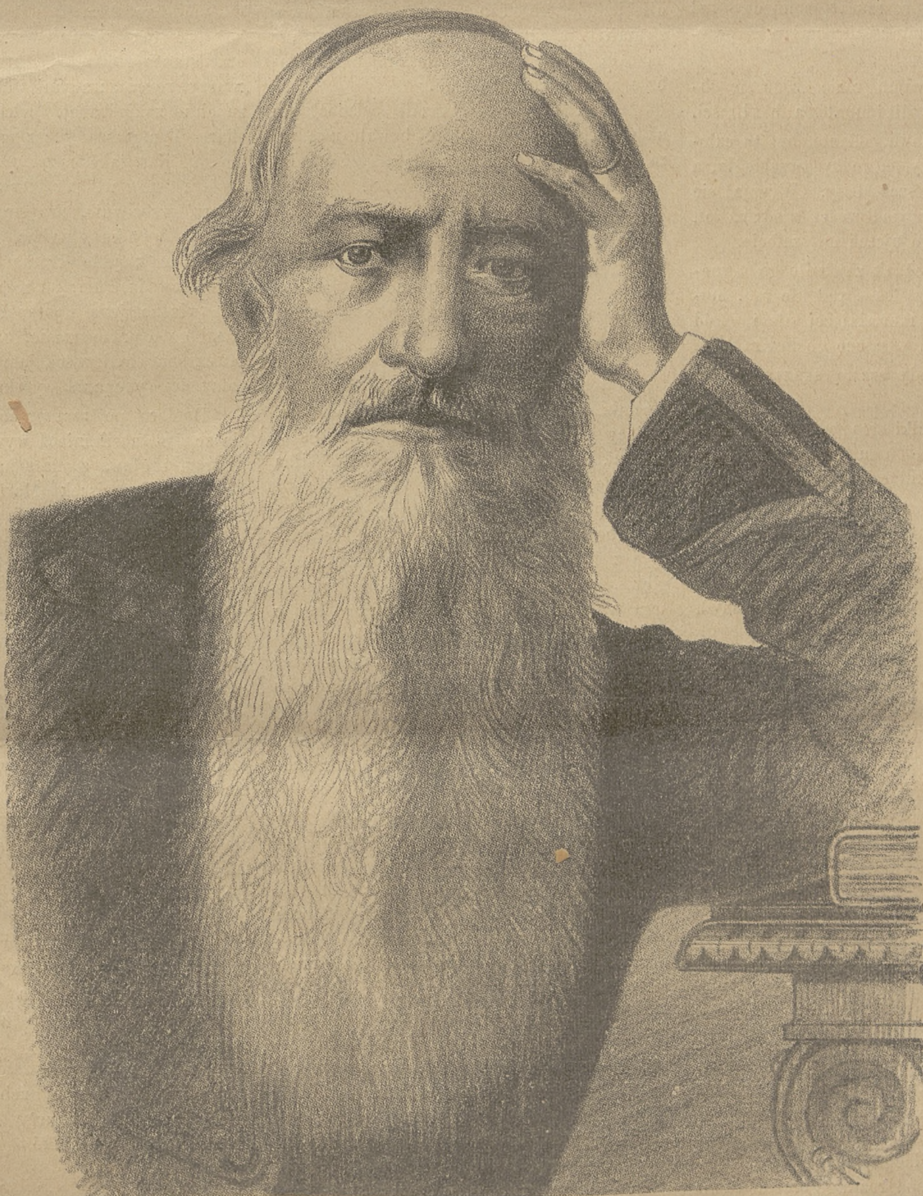
Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przeselac należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.** — Listy powinny być frankowane.

[illegible] granicą ogłoszeni przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse- A. [illegible]; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilian, strasse 3; w Frankfurcie n. m., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji; Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



BOHDAN ZALESKI

(Rysowane podług paryskiej fotografji).

KAT W DAWNEJ POLSCE.

Napisał Bolesławicz.

W owych czasach, kiedy to Polskę ocieniały nieprzebyte lasy, żył w Karpatach sławny rozbójnik nazwiskiem Becz.

Rabunki i morderstwa czynione przez jego bandę, zgrozą przejmowały okolicznych mieszkańców, jak również podróżnych, którzy byli zmuszeni puszczać się w tamte strony.

A ponieważ drżało wszystko przed nim, ponieważ miał siłę w swoich towarzyszach, więc nikt się nie odważał go łapać, a nawet ułatwiano mu ucieczkę, jeżeli zaszła tego potrzeba.

Za tę przysługę wywdzięczał się Becz wspaniałomyślnie, rozrzucał pomiędzy lud swe skarby, i starannie ochraniał taką przyjazną mu okolicę.

Ale w przeciwnym razie srogo się obchodził: rabował, palił i mordował bez litości.

Jak mówi ludowe podanie, był to człowiek silnej budowy, odważny, przebiegły, a co najważniejsza... szczęśliwy. Wywijał się zręcznie z rąk sprawiedliwości wtedy nawet, kiedy już miano go ujrzeć na szafocie.

Szczęście to jednak zawiodło go pewnego razu. Złapany w lesie, rad nie rad, musiał się poddać przeważającej sile i wśród ogólnej radości, przywieziono go do Krakowa.

W krótkim tedy czasie, skazano go na spalenie.

Ustawiono wielki stos pod Sukiennicami w Krakowie, gdzie ludu zebrała się moc niesłychana, oczekując z niecierpliwością chwili stracenia.

Z całą paradą przystawiono go pod Sukiennice, ale Becz nie stracił fantazji — owszem, śmiało spojrzał na zebrane pospólstwo, wstąpił na wzniesienie, i donośnym głosem zawołał:

— Miłościwi panowie! Zbójca, który wam tyle złego nabroił, dziś stoi przed wami, i wyczekuje ostatniej godziny. Nie chcę ja przecież umierać w tem grzechu — chcę wam nagrodzić dobrem za wszystko złe, którego byłem sprawcą. Dla tego to przyrzekam uroczyście poprawę — przyrzekam wieść odtąd życie uczciwe, jak przystało na chrześcjanina miłującego Boga. Mam wielkie skarby ukryte w lasach, któreby wraz ze mną zmarniały bez użytku, jeżeli zaś otrzymam ułaskawienie, przyrzekam wam założyć obronne miasto, wznieść kościoły i szkoły dla uczącej się młodzieży. Wybierajcie więc, niezliczone skarby, albo moje życie.

Mowa ta krótka, a jednak treściwa, uczyniła niezwykłe wrażenie. Prawa, bowiem, któremi się wówczas Polska rządziła uwzględniały wszelkie czyny, które się przyczyniały do dobra ogólnego.

Wzięto więc pod rozwagę przemówienie Becza, i uradzono, aby go odprowadzić pod strażą do miejsca, gdzie miały być skarby, celem przekonania się, czy to, co mówił nie było nowym figlem z jego strony.

Jakoż niezawiedziono się. Skarby dobyto, założono miasto i od nazwiska Becza, nazwano go Bieczem.

Straszny zbójca nie złamał danego słowa. Prowadził odtąd bogobojne życie, i wszelkich dokładał starań, aby miasto przez niego założone, było obronne i wspaniałe.

Tyle nam mówi legenda ludowa, gdyż o założeniu Biecza nigdzie niema pewnych danych. Wiemy tylko tyle, że Biecz, niegdyś miasto silnie ufortyfikowane, położone nad Ropą, stawiało dzielny opór nieprzyjacielskim napadom, które już od roku 1119 miały miejsce. Wiemy także, że Biecz jest rodzinnem miastem Marcina Kromera, jak również i to, że było ulubionem miejscem naszej królowej Jadwigi, w którem często przebywała.

Otóż to miasto Biecz, było głównem siedliskiem katów. Tam się oni kształcili, wyzwalali na mistrzów i ztamtąd rozchodzili się na całą Polskę, jako ludzie znający się dobrze na swojem rzemiośle.

Ci, którzy się wykazali świadectwem ukończenia nauk w Bieczu, bywali uważani za mistrzów dobrze wypróbowanych i miewali pierwszeństwo przed innymi.

Przyczyną tego była głównie ta okoliczność, że Biecz, położony w górach, gdzie bandy rozbójników się zbierały, miał zawsze w swoich więziennych murach gotowy materjał, na którym wyrabiali swą zręczność adepci ścinania.

A potrzeba tam było niezwykłej siły!

Widząc, bowiem, miecz katowski, który do dnia dzisiejszego wisi w ratuszu bieckim, mający jeden metr długości, a pięć cali szerokości, musimy przyznać, że tylko silna ręka mogła nim władać.

Z prostym chłopem szło jeszcze, jako tako, bo takiego kładziono na pień drewniany i z góry, z całym zamachem ucinano mu głowę. Ale ze szlachcicem była trudniejsza sprawa. Ten klęczał wyprostowany mając związane w tył ręce, głowę pochyloną na piersi, bez żadnego oparcia — trzeba więc było nadzwyczajnej wprawy, aby zadać cios nieomylny.

W Bieczu podczas nauki, każdy prawie chłop miał to szczęście ginąć, jak szlachcic w postawie klęczącej.

Kaci więc byli policzeni do rzędu rzemieślników, mieli swój cech, i kształcili się w profesji przez terminowanie. Najpierw rozpoznawali oni tajemnice tortur, odbywali ćwiczenia mieczem, a ten, który dobrze oddał swój „meisterstück,“ w obec zgromadzenia cechowego, zostawał „mistrzem sprawiedliwości.“

Musiał on jednak umieć czytać i pisać — ba! nawet prawo rozumieć, bo bywały wypadki, że kat oświadczył się przeciw wyrokowi i nie chciał ścinać delikwenta.

W roku 1614 — jak przekonywują akta magistrackie krakowskie, uwolnił zbrodniarza i wziął go za swego parobka.

W owych czasach, jak wszystkim wiadomo, krwawe widowiska odbywały się publicznie, aby tym sposobem ludzi odstraszyć od zbrodni. Lecz im sroższe były męczarnie, tem więcej mnożyło się złego, nawet płeć piękna brała w niem znaczny udział, bo kiedy w Krakowie roku 1610 tracono sześć osób, to trzy z nich były kobiety — a w roku 1546 także w Krakowie, na 24 osób, było 11 kobiet!...

Wszystkie okropności, na jakie się mógł zdobyć rozum ludzki, zastosowano do przestępstw, a szereg owych kar był tak obfity, że niemal na każdą zbrodnię miano inną karę.

W obec tego, kat był ważną figurą dla prawa; był on wykonawcą sprawiedliwości, a jako taki, przyjaźnią swoją nie czynił ujmy honoru nikomu.

W jakiejś dawnej książce wyczytaliśmy przysłowie, że: „ksiądz, doktór i kat, mają wstęp na królewskie pokoje;“ dowodzi to najlepiej, że kat był uważany, jako urzędnik, jako ważna osobistość, która służyła dla dobra społeczeństwa.

Nie raz widzimy obrazy, które nam przedstawiają kata z szatańskim wyrazem twarzy, rozczochranymi włosami, w odzieży zupełnie zaniedbanej, czyhającego na swoją ofiarę. Tymczasem rzecz miała się zupełnie inaczej. Kat, jako osoba urzędowa, nie mógł się przedstawiać, jak pierwszy lepszy zbrodniarz, przeciwnie, przystępował on do wykonania wyroku z pewną religijną zasadą. miewał on zwykle krótką oracyę do skazanego, dowodząc mu, że to nie on go zabija, lecz własne jego występki. W imię Boga prosił go o przebaczenie, gdyż będąc wykonawcą sprawiedliwości, jest niejako przymuszony do wykonania wyroku...

Dopiero po tem przemówieniu zrzucał płaszcz, podnosił miecz wywinął nim w powietrzu, i głowa spadała na rusztowanie.

Pan Franciszek Martynowski, który z powodzeniem zajmuje się badaniem naszej przeszłości, popełnił trzy błędy w swojej książce p. t. „Z domu i świątyni“, w obrazku bowiem „Dobry interes“ przedstawia nam kata uzbrojonego w „topór“ zamiast miecza, szlachcicowi każe ginąć na pniu drewnianym, kiedy, jak się wyżej rzekło, szlachta klęcząco oddawała głowę, wreszcie każe mu wieczerzać w wigilję stracenia z katem.

Tego zwyczaju w Polsce nie było. Wieczerzali skazańcy z katem w Niemczech, ale nie u nas.

Kat więc nie zasługiwał na wzgardę, nie występował na szafot z miną zbójecką, jak chcą niektórzy malarze i powieściopisarze, bo był przekonany, że na nim żadna wina ciężyć nie może.

Ubiór jego był schludny, bijący w oczy, składający się z pąsowej kurtki, spodni takiegoż koloru i płaszcza długiego, który wtedy dopiero zrzucał z siebie, gdy ostateczna chwila nadeszła.

Rusztowanie było wzniesione dosyć wysoko, aby tem łatwiej zebrane pospólstwo mogło widzieć skazanego, obok niego był ksiądz, kilku urzędników sądowych, straż i kat.

Jeżeli skazany był szlachcicem, w takim razie rusztowanie przybierano dywanikiem, o czem świadczą akta krakowskie, które mówią: „za gdańską kołderkę czo Morawickiego na niej ścięto 25 gr.

Nieszlachtę zaś, ścinano na prostej słomie, o czem także akta krakowskie, wspominają: „mistrzowi od próbowania dwu niewiast, czo dziecię zabiły, 12 gr. Na słomę do ścięcia tychże, groszy 1. (C. d. n.)

Kronika krajowa.

Zwracamy uwagę towarzystwa opieki nad ubogimi p. n. *Opatrzność*, oraz organów policyjnych na trzy dziewczęta kaleki, które po całych dniach i wieczorach siedząc pod ścianą na placu bernardyńskim, krzykliwym śpiewem żebrzą. Dziewczęta te, z których dwie dzieci jeszcze, a wszystkie o kulach, są dotknięte jakąś chorobą oczów i powinny znaleść miejsce w szpitalu. Zwracamy tembardziej uwagę kogo należy na ten okropny żywy obraz, gdyż o ile dowiedzieć się mogliśmy, biedne te kaleki są źródłem eksploatacji dla jakiejś przedsiębiorczyni, która im w garnkach jeść przynosi, a nadto dziewczyny te są zdemoralizowane, i wyprawiają często gorszące sceny pomiędzy sobą, kłócąc się. Należałoby tedy usunąć ten wstrętny obraz całodzienny z najludniejszej części miasta.

† We Lwowie zmarła powszechnie poważana ś. p. *Barbara Żulińska* w wieku lat 69, matka znanych w mieście naszem: profesora i doktora medycyny Józefa i Tadeusza, Żulińskich. Zmarła przechodziła ciężkie koleje w życiu — syna jej ś. p. Romana, moskale powiesili w 1863 r. za udział w organizacji powstańczej. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale publiczności wszystkich stanów; złożono mnóstwo wieńców. Nad mogiłą rzewnemi słowy przemówił p. Zygmunt Sawczyński profesor i poseł na sejm. Cześć pamięci wzorowej polki i zacnej kobiety!

Dla braku miejsca nie mogliśmy dać szczegółowego sprawozdania z kilku odczytów towarzystwa pedagogicznego dla kobiet, dla tego musimy dziś o nich uczynić choćby wzmiankę. Pan Baranowski mówił o „Stosunkach etnograficznych i społecznych Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej“ i o „Ginących plemionach Europy“. Oba odczyty nosiły cechę, jaką się zaleca każda praca pana Baranowskiego, sumiennego, a zdolnego badacza na polu jeograji powszechnej. Osobliwie drugi odczyt był bardzo interesujący. Następnie mówiła pani Felicja z Wasilewskich Boberska o „Kształceniu charakterów“. Przedmiot sięgający głęboko w dziedzinę psychologii, a zastosowany do pedagogji, budził powszechne zajęcie tem bardziej, że prelegentka oparła się na mnogich doświadczeniach, zebranych w ciągu długoletniej pracy nauczycielskiej.

Dnia 2. marca był odczyt profesora Anatola Lewickiego: *„Z dziejów Czerwonej Rusi przed połączeniem jej z Polską“*. Wykład ten zajmie nas więcej, bo i przedmiot bardzo interesujący i opracowanie ze wszech miar na uwagę zasługuje. Dzieje Rusi Czerwonej przedstawiają dla historyka bardzo obfity materjał, z którego dotąd nikt nie korzystał, pomimo, że te dzieje w historji powszechnej, zajęłyby wybitne stanowisko, jeżeli nie dla ważnego wpływu na na ludy postronne, to dla niezrównanej oryginalności. Nieustanne zaburzenia i wojny, wynikające z charakteru normandzkiego pierwszych założycieli państw ruskich, awanturniczość obok doskonałych urządzeń państwowych, rycerskość z nią w parze idąca, waleczność obok hulanek i swawoli — oto cechy charakterystyczne owej Rusi. Jeden krok chybiony w polityce, a mianowicie zaprowadzenie podziału państwa między synów, rozbiły potężnie zorganizowane krainy Rusi. Odtąd walki między rodzeństwem nie ustają, każdy walczy o swą schedę, a żaden nie chce dobrowolnie ustąpić. Nic tam nie znaczą, brat, ojciec, ani matka — dla kawałka ziemi podnoszą oręż, choćby przeciw najbliższym krewnym. Kilkadziesiąt lat takich walk zrobiły to, że walka stała się nałogiem, że walczono dla walki samej, a nie dla sprawy. Wówczas to awanturniczość normandzka wzięła górę nad rozsądkiem i o przywróceniu spokoju nie można było myśleć. W ślad za walkami bezpożytecznemi idzie zdeptanie książęcej godności, sponiewieranie wiary. Całowano krzyż święty na znak przysięgi i łamano ją za chwilę. Przy tronach książąt stały kochanice, kierując rządami wedle woli, a rozuchwaleni bojarowie szukali przeciw własnym panom pomocy u obcych. Dawniej używano do wojen zgraję połowców, teraz zaproszono na sojuszników węgrów. Węgry wspierali bojarów, zalewali Ruś swymi wojskami, a z świętych cerkwi, robili stajnie dla swych koni.

Rody książęce ginęły, kraj podupadał, niezgoda marnowała siły — nastąpiło połączenie z Polską. Dwa narody bratnie zespoliwszy swe siły, spotężniały, wydały świetną historję na której kartach zapisano: Grunwald, Wiedeń, Chocim...

Oto treść odczytu p. Lewickiego. Praca to źródłowa, dokładna, a ubrana w formę piękną, której prelegentowi powinszować należy. Nauczycieli tak traktujących historję, oby było jak najwięcej.

† Ś. p. Piotr Garnysz, kapitan 3. pułku ułanów b. wojska polskiego, który całe życie wiernie służył ojczyźnie, zmarł we Lwowie w tych dniach, doczekawszy późnej starości.

Dzienniki warszawskie umieszczają następujące oświadczenie: Karol Miarka dotąd jeszcze siedzi w więzieniu. Jak wiadomo, władze pruskie aresztowały go w chwili, gdy zamierzał wracać do domu po wielkim wiecu polaków szlązkich w Wrocławiu, na którym publicznie przemawiał. Mimo najskrupulatniejszego śledztwa, nie zdołano dotąd potwierdzić żadnego z czynionych mu zarzutów, chyba, że za zarzut poczytują tę wielką miłość górno-szlązkiego ludu, dla którego w roku zeszłym do wyłącznej dyspozycji Miarki, kraj nasz składał tak wielkie ofiary. Otóż, podobno złość ludzka na ofiary te się rzuca. Jak nam z Górnego Szlązka donoszą, władze pruskie oskarżają Miarkę i o to, że rozporządzał temi ofiarami w sposób nieodpowiedni zamiarom ofiarodawców. Ponieważ ofiarodawcami tymi byli obywatele naszego kraju, ponieważ ofiary te przez ręce nasze i innych redakcyj warszawskich przechodziły, przeto sądzimy, że wobec takiego zarzutu będzie stosownem, jeżeli oświadczymy publicznie, że Karol Miarka, jako osobistość zasłużona i powszechnie, nawet przez nieprzyjaciół swoich szanowana, miał pozostawione przez nas wyłączne prawo rozporządzania przesyłanemi mu ofiarami, mógł przeto obracać je, bądź na zaspokojenie fizycznego głodu Górno-Szlązaków, bądź też ich głodu dochowego, którego pierwszy jest zawsze skutkiem. Mamy nadzieję, że w obec takiego oświadczenia, które jednomyślnie składa nasza prasa, upadnie zarzut niesłuszny, przywłaszczenia sobie przez Miarkę funduszów przesłanych mu przez nas dla Górno-Szlązaków i, że sądy pruskie, które sprawę jego roztrząsać mają, przy wydawaniu wyroku powodować się będą ścisłą bezstronnością i przekonają świat cały, że i dziś jeszcze powiedzieć można o sprawiedliwości niemieckiej to, co powiedział w swoim czasie historyczny młynarz z Sans Souci: „są jeszcze sędziowie w Berlinie.“

W zupełności przyłączamy się do tego oświadczenia. Oby ono dopomogło zasłużonemu sprawie polskiej człowiekowi do wydobycia się z więzienia!

„Warszawskij Dniewnik“ gazeta wychodząca po rosyjsku w Warszawie, zamieścił krótki artykuł o *emigrantach*, którzy zdaniem tego pisma najczęściej powracają do ojczyzny, aby umrzeć w szpitalu obłąkanych... O takich właśnie wypadkach donosi powyższe pismo, a mianowicie o Bolesławie W., Konstantym G. i Mojżeszu D., którzy powróciwszy z zagranicy, znajdują się obecnie w Warszawie w szpitalu obłąkanych. „Warszawskij Dniewnik,“ zastanawiając się nad tym smutnym faktem, nie może „odgadnąć“ przyczyny tego... Dziwna rzecz — trzeba istotnie chyba nie chcieć odgadnąć przyczyny, która się sama rzuca w oczy. Inteligencja polska pod zaborem rosyjskim, tak ma odebrane wszystkie sposoby zużytkowania swoich zdolności na rzecz codziennych potrzeb życia, tak wyparta jest ze wszystkich publicznych urzędów, że jedno pole handlu i przemysłu, które zresztą tylko dla pewnej części służyć może, nie jest w stanie zaspokoić potrzeb, co raz bardziej rozszerzających się sfer ubogiej, bez żadnych kapitałów, inteligencji. Nic więc dziwnego, że wielu z niej rzuca kraj rodzinny i za granicą szuka kawałka chleba, a nie znalazłszy go i tam, wraca do kraju z obłąkanym umysłem... Obok tego „Warszawskij Dniewnik“ wiedzieć też powinien, że emigranci polscy z inteligencji, są wypływem politycznych i policyjnych praktyk rządu rosyjskiego. Lepiej przecie o ciężkim kawałku chleba, albo nawet i bez chleba żyć gdzieś na obczyźnie i tesknić, aniżeli dać się katować w syberyjskich pustyniach, cytadelach, fortecach, kazamatach i innych tym podo-

bnych pięknych wynalazkach moskiewskiej cywilizacji... Po cóż było wracać, może się ktoś zapytać... Po co... po co? Zakosztujcie gorżkich i ponurych chwil wygnania, a odpowiedź znajdziecie łatwo... Zresztą, jak się wraca warjatem, to się człowiek i samego Murawiewa nie boi, a w dodatku zasłużyć można na sentymentalno-filozoficzne współczucie „Warszawskiego Dniewnika," z którego nawet warjat-wygnaniec, uśmiechnąć się tylko może gorżko...

---

† Zmarł we Lwowie ś. p. Marceli Cetwiński członek lwowskiej operowej orkiestry, który w niej grał sola na flecie. — Był to artysta zdolny w swoim zakresie.

Z Krakowa.

Ów groźny tyran, zajmujący kieszenie ojców rodzin, po dwóchmiesięcznem panowaniu, zakończył życie w pośród niezwykłych wypadków. Zamiast żalu i płaczu towarzyszyły mu do zgonu wesołe tony walców i mazurów, a krakowianie w miejsce przywdziania żałoby, w dzień jego agonji, hulali do upadłego. Tak zginął karnawał tegoroczny i dziś śpiewając gorżkie żale, dopiero zaczynamy robić rachunek, który w każdym razie wypadnie ujemnie dla kieszeni, gdyż kilka małżeństw zawartych i kilka zaręczyn na przyszłość, nie może wynagrodzić licznych strat poniesionych w finansach. Za pozwoleniem! i karnawał, oprócz zabawy, przyniósł także korzyść materjalną i moralną. Prawda! bal mickiewiczowski przysporzył funduszowi na pomnik, przeszło 4000 złr., a bal wydany dla marszałka jest dowodem moralnym i dotykalnym sympatyj starego grodu dla autonomicznego władcy połączonych królestw Galicji, Lodomerji i Wielkiego księstwa krakowskiego. O tym balu korespondenci do dzienników wypisali tyle inkaustu, że już dla mnie nic się nie pozostało, a powtarzać znane i ubiegłe rzeczy nie jest zadaniem korespondenta do „Dziennika dla Wszystkich." Powtarzam więc tylko za ogólnym głosem, że był świetny i wspaniały i nieprędko Kraków doczeka się podobnej uroczystości.

Bal artystyczny w zapustną niedzielę utrzymał swoją dawną tradycję. Bawiono się ochoczo do godz. 8. rano, a kostiumy odznaczały się elegancją i wytwornym gustem, szczególniej pani H. i pani L., jakoteż panów: Zm. i Zel. Kotylion wyróżniał się rozmaitością figur, a *nervus rerum* i punkt kulminacyjny każdego balu — kolacja i wina były pyszne. Tańczono w swojem kółku, bo komitet zaprosił tylko literatów i artystów.

Zwykle wybory do rady państwa, były przyczyną zażartych walk pomiędzy partją postępową i konserwatywną. Dzisiejszy wybór na opróżnione krzesło po ś. p. Rydzowskim, odbył się bez wojny i kandydatura pana Zatorskiego nie znalazła opozycji w żadnym obozie, gdyż obydwie partje zgodziły się na niego. Przy wyborze do sejmu p. Z. był popartym przez całą partję konserwatywną i jej zawdzięcza, iż wyszedł z urny. Dzisiaj te dwa wrogie obozy, podały sobie ręce, a panowie: Machalski i Warschauer, dobrowolnie zrzekli się swoich kandydatur.

Czyżby to miało być dowodem naszej wysokiej dojrzałości politycznej? W takim razie trzeba uchylić czoła i powiedzieć, że krakowianie i na torze politycznym, potrafią dać dobry przykład i służyć za wzór innym. *)

W teatrze przedstawiono na benefis ulubionej artystki, panny Stachowicz, francuzką komedję Gondineta: „Dorosłe dzieci." Treść jej jest wysoce tendencyjną przemawiającą za ustawą rozwodową. Dla nas nie jest ona bardzo zrozumiałą, gdyż separacja nie stawia w Polsce kobiety w rzędzie parjasów, jak się to praktykuje we Francji. Graną była dobrze: pierwszeństwo należy się pani Hoffman i beneficjantce, która była kilkakrotnie przywoływaną, a wielbiciele jej talentu, ofiarowali wspaniały bukiet. Pan Arwin małą rolę hrabiego Bolesco, potrafił wyprowadzić na pierwszy plan swoją grą i charakteryzacją. Pan Wojdałowicz i pan Szymański grali bez zarzutu.

Stosunki naszego teatru nie są arcyświetne i gdyby nie przedstawienia „Kościuszki," interesa finansowe naszej sceny, byłyby w bardzo opłakanym stanie. Na domiar nieszczęścia, zjechał do miasta jakiś cyrk niemiecki, posiadający w swoim składzie sto osób i kilkadziesiąt koni. Jakkolwiek u nas konna jazda mało jest uprawianą i nie spotyka się nawet *sontags-reiterów*, ale cyrk zawsze jest ponętnym i nasza młodzież rozpocznie serjo pozować na sportsmanów, a za nią pójdą dorośli i płeć piękna. pamiętać jednak należy, że teatr krakowski jest instytucją, którą popierać jest obowiązkiem każdego polaka. Te kilka słów powinno wystarczyć, abyśmy składając obole wędrownym przybyszom, nie zapominali o świątyni Talji i Melpomeny, zwłaszcza, że to jest teraz porá benefisów, na który każdy artysta z tęsknotą i upragnieniom czeka cały rok...

Pojawiło się nowe pismo dwutygodniowe, p. t.: „Krakowianin." Z pierwszego numeru osądzić można, że zajmie stanowisko polemiczne. Życzymy nowemu koledze powodzenia na tej arcyciężkiej drodze, ale z drugiej strony dajemy mu serdeczną i przyjacielską radę, aby nie wstępował w ślady niektórych dzienniczków. Uczciwa krytyka czynności publicznych osób, nikomu jeszcze nie ubliżyła, ale namiętna i tendencyjna, szkodzi dziennikowi i redaktorom.

Brak pisma dostępnego dla ogółu, zajmującego się naszemi domowemi i społecznemi sprawami, dawał się uczuwać. Gdyby „Krakowianin" wypełnił tę lukę, byłby bardzo pożądanym i mógłby liczyć na szersze poparcie.

Ignacy Jastrzębiec.

Z krakowskiego świata muzycz.— *Klub Cytrzystów.* — Dnia 5. marca b. r. odbył się tu pierwszy inauguracyjny wieczorek klubu cytrzystów z współudziałem amatorów i artystów.

Koncert ten, który był zupełną nowością dla naszego miasta rozpoczął się polonezem Ogińskiego a-moll na pięciu cytrach, t. j. wszystkie rodzaje cytr były tu reprezentowane, a mianowicie: cytra smyczkowa elegijna i koncertowa dyszkantowa i altówka. — Nr. 2. było „Zaufanie" Concert Reverie p. R. Baczyńskiego na solo cytra, a który to utwór bardzo dobrze wykonał sam kompozytor. Utwór ten jest bardzo wdzięczny i na tem instrumencie dobrze się wydaje; najlepsze fachowe pismo, poświęcone li tylko cytrze p. t. „Zither-Freund" w Nrze 1. b. r. tak pisze o tej kompozycji: „Vertraum (Zaufanie) nennt Herr Reimund v. Baczyński eine Concert-Reverie, welche soeben in die Oeffentlichkeit getretten ist und besondere Aufmerksamkeit verdient. Für den Vortrag besonders zeignet, wird diese Reverie schon desshalb viele Freunde finden, weil sie nicht schwer und doch concertfähig ist, ein Vorzug, der durch einen recht lieblichen Melodenbas wirksame Unterstützung findet."

Trzecim numerem był śpiew uczennicy p. Niedzielskiego. Panna K. Kuszpecińska znana z występów w koncertach Tow. muz., odśpiewała: „Italien" Mendelsohna i „Wiosna" Gounoda, Panna K. posiada ładny silny głos sopranowy, ale gorąco panujące w sali spowodowało, iż głos ten niebrzmiał tak silnie i dźwięcznie, jak innym razem. Następne numera były wyłącznie cytrze poświęcone. 4) J. Schnabl „Im Kastanienhein" duettino odegrali: pani Ula i p. Baczyński. 5) Dr. J. Simani, „Von der Sawe bis zur Bosna" melodje słowiańskie. Ustęp ten poświęcił kompozytor „krakowskiemu klubowi cytrzystów" 6) C. Weisgartner, „Lob der Freundschaft" andante na skrzypce i eligijną cytrę. Partję skrzypcową odegrał p. kapelmistrz Patzke. 7) J. Braun, „Fantazja" na cytrę (solo). 8) Mendelsohn-Bartholdy, „Fruhlingslied" na dwie cytry. 9) J. Hillige „Unvergestliche Idylla" na sześć cytr i skrzypce. 10) C. Umlauf „Erinnerung an Ems" C-dur Concert.

Ponieważ to był *pierwszy* wieczorek tego Towarzystwa, przeto nie będę tu wchodzić w szczegóły, nadmienię chyba, iż całość bardzo dobrze wypadła, a publiczność żywymi oklaskami, zadowolenie swe objawiała.

Duszą tego Towarzystwa, jest p. porucznik Baczyński, który nie szczędził, ni czasu, ni kosztów, by tylko Towarzystwo to zawiązać i odrazu świetnie postawić. Powziął on w styczniu r. b. myśl zawiązania tego Towarzystwa w celu rozkrzewienia tego rodzaju muzyki i danie sposobności, szerszej publiczności słyszenia gry na większej ilości cytr; w ciągu 14 dni udało mu się zebrać dość znaczną liczbę członków, a dziś Towarzystwo to liczy 67 grających członków. Piszę obszernie o tem Towarzystwie, ponieważ i we Lwowie podobne Towarzystwo już się zawiązało, przeto nieobojętną rzeczą będzie dla lwowian, jak tu w Krakowie Towarzystwo to prosperuje. Skład Tow. jest następujący: tymczasowe prezesowstwo przyjął pan Wachtel c. k. nadradca górniczy, wiceprezes, p. Baczyński, porucznik od ułanów, sekretarzem p. Pollor, kapitan, kasjerką, pani Schubert, a profesorem i kierownikiem artystycznym p. Braun.

Pan R. Baczyński napisał prócz odegranego utworu: „Zaufanie," jeszcze „Ukrainkę" dumki i „Pozdrowienie z dala" o której dziennik „Zitter Freund Nr. 3." bardzo pochlebnie się wyraża. Kilka utworów nie drukowanych

---

* To nic nie dowodzi. (Przyp. Red.).

mieliśmy także sposobność oglądać, a wcale dobrze się prezentują.

Maurycy Sieber.

Plotki i nieplotki.

* Naśladownictwo jest niebezpiecznem.

Pewna amerykanka, idąc w ślady doktora Tannera, zamiast morzyć się głodem, poszła o zakład, że przez miesiąc zachowa zupełne milczenie. Trzy dni mężnie zwalczała wszelkie pokusy, ale już na czwarty dzień, całe jej zachowanie przybierało niezwykłą fizjognomję, a następnych dni puls tak gwałtownie bić zaczął, że obawiano się prawdziwej choroby... Chora jednak milczała jeszcze. Przyjaciele obawiając się złych skutków, namawiali ją, aby odstąpiła od zakładu — nic to wszakże nie pomogło. Wtedy zaczęto opowiadać rozmaite drastyczne epizody z jej życia... Poddająca się milczeniu nie mogła dłużej wytrzymać — zerwała się, zaprotestowała i puściwszy język przez dziesięć godzin bezustanie mówiła... Naturalnie zakład przegrała.

* Za wesołe małpy.

Pewien restaurator w Berlinie na przedmieściu Haasenheide, miał dwie małpy z gatunków pawianów, dla rozweselania gości, trzymane w żelaznej kladce. Goście zwykle sami żywili małpy, czasami dając im piwa i likiery. Pewnego dnia, gdy restauratora nie było, udało się małpom wydobyć z klatki, i weszły między gości. Początkowo, całe towarzystwo bawiło się w miłej harmonji. Pawiany przespacerowawszy się kilka razy po restauracji, weszły na bilard i bawiły się kulami, ale, że zaczęły sukno drapać, więc je spędzono. Na tem się harmonja skończyła w towarzystwie. Oba pawiany, bowiem, poszły do bufetu, zabrały butelki pełne likierów, rozbijały je na bilardzie i zaczęły płyn spijać. Wtedy służba rzuciła się do nich, ale pawiany broniły się zębami i pazurami, jeden zaś z nich pochwycił kij bilardowy i wymłócił po grzbiecie jednego kelnera. Płyn zaczął działać, rozweselone pawiany poszły po drugie dwie butelki i podchmieliwszy sobie, zaczęły rzucać kulami na gości, na lustra, na okna; wzięły kije bilardowe w rękę i rozbijały kufelki i butelki, a gdzie się lało, tam spijały. Nie było sposobu pochwycenia ich, a gdy okowita w nich jeszcze więcej podziałała, zaczęły obrywać firanki i zdzierać tapety ze ścian. Spustoszenie było wielkie, aż posłano po gospodarza, któremu po długich targach, pozwoliły się wprowadzić do klatki. Zmorzone, spały następnie przez 24 godzin.

* Hrabina d'Equiville znana jest w Węgrzech, jako zapalony myśliwiec i niejeden już niedźwiedź w parowach Marmaroszu padł łupem jej strzałów. Niedawno urządzono wielkie polowanie w dobrach hrabiego d'Equiville, które się dość powiodło. Odbyło się ono w rewirze Szamploneza i prócz znakomitości okolicznych uczestniczył w niem znany pogromca niedźwiedzi, proboszcz z Tarakköz, który ich już 28 własną ręką trupem położył. Pierwszy tryb, który trwał 1½ godziny, odbył się na górze Facza. Padło trzy strzały. Pierwszy dała hrabina d'Equiville do warchlaka, ważącego 130 kilogramów, który niezwłocznie padł nieżywy. Drugi strzał drasnął wilka, a trzeci przyspieszył pęd lisa. W drugim i trzecim trybie padły dwa kozły. Wracano dopiero po północy do domu. Droga była okropna. Szła ona brzegiem skalistych urwisk, na dnie których płynie rzeka. Przewodniczką na tej niebezpiecznej drodze była hrabina. Jeden z myśliwych dał nazajutrz na mszę św., za szczęśliwe przebycie tej strasznej drogi, którą żaden śmiałek puszczać się nie odważa.

SIEROCE DZIEJE

POWIEŚĆ

PRZEZ

Anielę Milewską

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Pokój był niewielki, ale ozdobiony wytwornymi sprzętami; fortepian i kwiaty nadawały mu pozór pewnego wykwintu. Też samą cechę nosiła na sobie pani Chwalibogowa, która przyszła za chwilę, uderzały w niej na pierwszy rzut oka strój staranny i ślady przywiędłej piękności. Wyniosłą postać, pozbawiło wdzięku pewne niezadowolenie, malujące się w twarzy. Było to przeciwieństwo z serdecznym i wesołym małżonkiem.

— Jestem Dąbrowska — odezwała się Ludwika — pański mąż był przyjacielem ojca mego i... prosił... życzył sobie, abyśmy tu dziś przyszli.

— Męża mego nie ma w domu — odparła pani chłodno, z kwaśnym uśmiechem.

— Czy pan Chwalibóg nie wspominał o nas?

— Owszem, mówił ze mną o spotkaniu się z rodziną dawnego kolegi.

Ludwika uczuła się pognębioną chłodem przyjęcia, lecz zdobywając się na odwagę wypowiedziała:

— Pan Chwalibóg mówił, iż pragnie, aby rodzina jego poznała się z nami.

Uczyniła to przez wzgląd dla poczciwego Chwaliboga, gdyż miała chętkę, ukłonić się i odejść.

Gospodyni poprosiła, aby goście usiedli i zawołała swe córki. Dziewczynki weszły kłaniając się nieśmiało, jedna mogła być w wieku Halinki, a druga była trochę starszą od Józi.

— Mam siostrzyczkę w wieku pani. — Odezwała się Ludwika.

Żadnej odpowiedzi.

— Jakież imię pani nosi? — zapytała dalej przybyła.

— Halina.

— Takież imię ma jedna z moich siostrzyczek, a jakże imię maleńkiej?

— Konstancja — odpowiedziała matka.

— Pan Chwalibóg mówił, że ma czworo dzieci.

— Mam także dwóch synków, w tej chwili wybiegli na ulicę.

W ten sposób szła rozmowa. Trudna, urywana, pani Chwalibogowa nie ożywiła się wcale, główkę pochyliła na bok, wzrok miała powłóczysty, jakby senny.

Ludwika wysilała się na podtrzymanie gawędki, mówiła nawet o swem położeniu, chcąc obudzić cokolwiek zajęcia, lecz usiłowania zostały bezskuteczne.

Jaś tymczasem zaczepił pannę Halinę, a mimo to, że sam był małomowny, a panienki nieśmiałe, poszło mu szczęśliwiej. Józia, przebywając tyle czasu, w domu państwa Cislińskich, ośmieliła się, a z natury też była mowną, rozruszała więc szybko towarzyszkę swoją. Obie poszły zapoznać się z lalkami Kostusi. Ludwika tylko nużyła się niesłychanie, i gdy już postanowiła zakończyć tę dobrowolną torturę, pan Chwalibóg wbiegł do pokoju, wesoły, uśmiechnięty, serdeczny.

— Dobra, poczciwa pani, — wołał ściskając ręce Ludwiki — dotrzymałaś słowa. Bardzo pięknie, bardzo dobrze. A tego młodzieńca nie mam szczęścia znać.

— Mój młodszy brat Jan — rzekła Ludwika.

— Dzielny chłopiec, słowo daję, mina dobra. Nie dasz się zjeść w kaszy. No, nie mówię, abyś był zawadjaką... Nie, nie, uchowaj Boże! Ale dasz sobie radę na świecie, nie zginiesz. Dalibóg, słowo daję!

— Cesiu — zwrócił się do żony — są to dzieci poczciwego przyjaciela, bądź dla nich dobrą. Proszę cię. A słowo ci daję, że przyjaźń ich, przyniesie pożytek moralny naszym dzieciom. Dzielni chłopcy powiadam ci, wspólnie z panią zarabiają na utrzymanie młodszego rodzeństwa. Sami się uczą i drugich uczą dla zarobku. Szkoda, że moi chłopcy za mali dla waszego towarzystwa.

— Antoś ma dopiero lat czternaście — odezwała się Ludwika.

— Rówiennik Stacha; niechże tu przyjdzie poznajomić się z kolegą! A chodzi on do szkół?

— Jest już w trzeciej klasie.

— Dobrze się uczy?

— Bardzo dobrze.

— Wybornie. Postaramy się o stypendjum dla niego. — Mówił pan Chwalibóg. — Mam stosunki różne, ludzie mię lubią, może się uda.

Rzeczywiście, człowiek ten dobry, wesoły, z poczciwem sercem, musiał mieć wielu przyjaciół.

Teraz gawędka nie szła z trudnością pan Chwalibóg rozprawiał o wszystkiem, przyprowadził Józię z lalką, żartował z niej i ze swych dzieci.

Gdy Ludwika zabierała się do wyjścia, zatrzymał ją na herbatę, nie pytając, czy te zaprosiny podobają się żonie.

— Musicie do nas często przychodzić, wszyscy, inaczej gniewałbym się aż do śmierci.

Pani chociaż ciągle smutna, okazała się także serdeczniejszą, przy końcu powtórzyła zaprosiny męża ze szczerością nieudaną. Wdzięczne serce Ludwiki i za te odrobinę dobroci zapłaciło hojnie.

Pan Chwalibóg w ciągu tygodnia wdrapał się na trzecie piętro, powtórzył zapro-

siny na niedzielę i wymógł przyrzeczenie przybycia.

Jakoż następna wizyta była wiele przyjemniejszą. Młodzi witali się już po przyjacielsku, Halinka Dąbrowska z Haleczką Chwalibogówną, polubiły się od razu, a Jaś z niemi tworzył nierozłączną trójkę. Ludwika mniej siląc się na bawienie gospodyni domu, czuła się swobodniejszą, bawiąc się spostrzeżeniami własnemi.

Adolf i tym razem pójść nie chciał.

Długo pani Chwalibogowa zdawała się Ludwice niepojętą, dopiero gdy mąż z nieporównaną szczerością opowiedział kilka szczegółów z przeszłego życia, wyrozumiała smutek kobiety wspomniawszy matkę swą.

Pani Cecylja była kiedyś piękną i majętną panną; zrobiwszy wybór według serca, trafiła na człowieka dobrego, zacnego z gruntu, ale lekkiego nieco. Większa część posagu żony poszła na długi kawalerskie, i w pierwsze lata pożycia, zjedzoną została. Teraz pracowano i oszczędzano, kobieta jednak wychowana w dostatkach, nie umiała pogodzić się z dzisiejszem położeniem i oto przyczyna niezadowolenia ciągłego.

Żona malarza Dąbrowskiego, przechodziła podobne dzieje, Ludwika przypomniała sobie łzy matki i skargi z tego powodu, tem więc chętniej przebaczyła pani Chwalibogowej jej brak ożywienia.

Stosunki między dwiema rodzinami stały się wkrótce bardzo ścisłe i przyjazne. Adolf namówiony także do odwiedzin, nie znalazł tam odpowiedniego towarzystwa, ale sama pani Cecylia, zajęła lotną jego wyobraźnię, urodą niepospolitą i smutkiem niepojętym. Wpatrywał się w jej postać z uwielbieniem.

— Ta kobieta — mówił wracając do domu z Ludwiką — wywiera na mnie urok nieprzeparty; jest w niej głębia pociągająca tajemniczością. Wy niecierpliwicie się na jej małomowność i chłód pozorny, a ja odgaduję pod tą sztuczną pokrywą przepaście ogniste. Czy oczy jej nie zdradzają? Oczy wielkie, wymowne, czasami płomienne, a czasami znużone i cierpiące. Nikt tej kobiety nie pojmuje, więc zamyka się w sobie, ludziom okazując lodowatą powłokę. A dobrze robi — zawołał zapalając się — *„świat na wielkie uczucia bywa gniewliwy!“* Wszystko mierne, pospolite, podoba się i zyskuje powodzenie.

— Może masz słuszność — odezwała się Ludwika — może w tej kobiecie wrą burze namiętności, jak chcesz, ale mnie razi zawsze jej samolubstwo.

Adolf oburzył się.

— A czemże nazwać — mówiła dalej siostra — to opuszczenie rąk i powierzenie gospodarstwa sługom bez względu na koszta i wydatki? Zapewne, poetyczniej to wygląda, strojnie ubrana leżeć na kanapce, wśród marzeń i kwiatów, niż krzątać się w kuchni, lub cerować bieliznę, jak to my robimy, ale czy kobieta z sercem i rozumem nie nagnie się do konieczności, dla oszczędzenia trosk kochanym?

— Czyż w obec podobnych anatomicznych rozbiorów przerwał Adolf — ostać się może jakikolwiek ideał?

— Ideał? — odparła praktyczna Ludwika — podług mego zdania, ten jest ideałem, kto spełnia idealnie obowiązki życia. A zatem pani Ciślińska jest bliższą ideału, niż pani Chwalibogowa...

Adolf rozśmiał się szydersko na całe gardło. Poetyczna wyobraźnia jego, nie potrafiła postawić na piedestale, czerwonej, otyłej, zasapanej niewiasty.

(C. d. n)

ZAWODY.

Ukochałam gwiazdki złote,
Z nich czerpałam, wiarę, cnotę —
I patrzałam na nie skromnie,
One zaś mrugały do mnie.
Ale teraz gardzę niemi,
Odkąd widzę je na ziemi —
Odkąd brzydkie te zwodnice
Kryją „gogów“ mózgownice.

Do księżyca się zwróciłam —
Jego światłem się pieściłam —
Z nim godziny w nocnej porze
Biegły w miłym rozgoworze.
Księżyc chciwie słówka łowił,
Śmiał się do mnie śmiechem frantów
Wkrótce sam się usadowił...
Gdzie? — na piersiach policjantów!!

Dziś mam śliczne czarne oczy,
Z których bije blask uroczy —
W których całe szczęście moje
I uciechy, i spokoje!
Lecz i tutaj mam przekorę —
Mej boleści nie ma miary,
Oczy, chociaż nie są chore,
Noszą modne okulary!...

Ewelina.

TEATR.

Francuzkie dramatyczne towarzystwo pod dyrekcją p. Deschamps zjechawszy z Wiednia, dało trzy przedstawienia na scenie lwowskiej, złożone z większych i mniejszych fars, a ostatnie urozmaicone monodramami. Tylko z obowiązku kronikarskiego notujemy te gościnne występy francuzkich aktorów, których personal w ogóle jest słaby, a poszczególne wydatniejsze talenta po za zwykłą rutynę sceniczną, niedaleko sięgają i z naszymi artystami nie mogą nawet iść w porównanie, jakkolwiek odegranie szczególniej farsy p. t. *La boule* (Kamionka), pod względem żywej akcji i szybkiego bardzo tempa nie pozostawiałoby nic do życzenia, gdyby pewne sztuczki i praktyki sceniczne przypominające mocno przedmieściowy teatrzyk *Bobino* — nie były dowodem, że ponad naciągnięte w sytuacjach komicznych farsy, siły aktorów p. Deschamps z nim samym nawet na czele, nie są w stanie podołać komedji w istotnym znaczeniu tego wyrazu.

Materjalnie towarzystwo francuzkie zrobiło u nas lepszy interes, jak w Wiedniu, gdzie musiano urządzić umyślnie dla nich przedstawienie, aby mieli o czem wyjechać — u nas teatr był dość licznie odwiedzany, choć nigdy pełny.

Fantazja i Rzeczywistość, oryginalną komedję w 3 aktach napisaną przez Celinę D. przedstawiono na naszej scenie po raz pierwszy, dnia 9. marca. Romans młodego hrabiego ze stolarzówną, obrała sobie autorka za tło, na którem uwydatnić pragnęła, myśl, w dość banalne formy przyobleczoną, ale zdrową, trzeźwą i wcale niezwykłą. Hrabia Ludwik kocha się w Cecylji, córce stolarza ubogiego — Cecylja ma narzeczonego także stolarza i kocha go, ale ma się rozumieć, gdy się hrabia oświadcza, pod błahym pozorem rzuca czeladnika stolarskiego i staje się narzeczoną hrabiego. Następuje bliższe poznanie i... rozczarowanie obydwóch stron... On przekonał się, że Cecylja jest dziewczyną o instynktach poziomych, ona... nie rozumiała go... I rozeszli się. On ożenił się z uroczą kuzynką, ona z radością rzuciła się w objęcia czeladnika stolarskiego... W tej dość prostej, ale nie pozbawionej interesu fabuli, autorka umieściła kilka postaci, z których niektóre zużyte, jak np. pani majstrowa, pomimo, że mieszczka, mocno przypominająca Kogucinę, ale chociby tylko została jedna postać Cecylji, to autorka odrysowała ją z taką życiową prawdą, z taką znajomością instynktów i natury kobiecej, że ten jeden charakter, bezsprzecznie, dowodzi, że autorka rozporządza istotnym talentem pisarskim. Bratanek, czy siostrzeniec stolarza, jeśli się nie mylimy, Henryk, łobuz warszawski zupełnie niskiego autoramentu, wiele posiada rysów zręcznie i w lot pochwyconych — w ogóle jednak, jest to postać szarżowana. Romantyczny młody hrabia, od którego wieje pewien ślamazarny sentymentalizm, ma w sobie coś chorobliwego i w całej sztuce nie zdobywa się, ani na jeden czyn, któryby mówił: „oto jest mężczyzna...“ To są trzy główne postacie — inne zaś, nie wyjmując nawet samego pana majstra, są szablonowo obmyślane i luźno opracowane. Budowa sztuki w ogóle słaba.

Gra artystów nie pozostawiała nic do życzenia. Pani Kwiecińska z fotograficzną prawdą i z niepochwytnym wdziękiem, grała Cecylję, stolarzównę — p. Kwieciński ratował Ludwika wyborną dykcją i wykwintnemi manierami, p. Walewski rolę Henryka, obmyślił starannie i dowcipnie — grał z niepospolitym humorem i werwą, p. Zamojski, zblakłą postać stolarza, oddał po swojemu, to jest, z tą twórczością artystyczną, która zawsze coś znajdzie nawet tam, gdzie dla kogo innego nic niema, p. Podwyszyński był hrabią ojcem *przyzwoitym*, bo, doprawdy, inaczej nie można nazwać tej *dopełniającej* postaci, pani Dudtów, w roli stolarzowej, miała kilka chwil szczęśliwych i dosadnie charakterystycznych — wreszcie panna Wisnowska, grała, ani źle, ani dobrze, ale była ładną kuzynką, p. Pieniążek zrobił toż samo z rolą czeladnika stolarskiego, a p. Dębicki w maleńkiej rolce lokaja, potrafił uchwycić pewne charakterystyczne właściwości.

M. D. Ch.

Bluetka p. t.: „On ma bzika“ w jednym akcie, napisana przez Adolfa Abrahamowicza, razem z poprzednią komedją przedstawiona, polega jedynie na dobrej grze artystów i żywej akcji, która w tej komedyjce p. A. nie tylko w pewnych chwilach jest przesadną, ale zapożycza się od ekwilibrystyki... Co jest jednak najważniejsza, że w powyższej sztuczce, nie ma tego, cośmy spotkali w poprzednich pracach autora: dowcipu, zręcznego djaloga i zmysłu spostrzegawczego...

„On ma bzika,“ jest najmocniej naciągniętą farsą, o efektach silnie podszarzanych i miejscami niesmacznych — a jeśli, istotnie, publiczność bawiła się dobrze, to jedynie zawdzięczać należy wybornej, koncertowej grze panów: Lubicza, Zboińskiego, Zamojskiego i Skalskiego. Młodą żonę, występującą po to tylko, aby w drzwi stukać, a potem zemdleć w negliżu rannym, grała powabnie panna Sułkowska.

Operetka. Wznowienie *Nowego Orfeusza w piekle*, które miało miejsce na naszej scenie dnia 5. marca, przekonało nas, że Offenbach przeżył się zupełnie. I muzyka, i koncepta librecistów strasznie się zestarzały i z bardzo małym wyjątkiem budzą niesmak, nużą i... nudzą. Operetka przedstawiona była starannie, choć sama wystawa pozostawiała wiele do życzenia, a niektóre mniejsze, solowe partje żeńskie slabo odśpiewane i ślamazarnie odegrane, przeszły bez żadnego wrażenia. Bez najmniejszego sensu *Opinji publicznej*, nie uratowała panna Bocskaj, której nawet o operetkową powagę tak trudno, jak trudno jest u nas w Galicji *opinji publicznej*, o niezawisłość i panowanie nad wszelkiego rodzaju sprawami krajowemi i społecznemi...

Piąty wieczór Tow. Muzycznego dany w piątek dnia 4. marca, słusznie można policzyć do najniefortunniejszych wieczorów w tym sezonie. Niektóre ustępy odegrane były tak chłodno, tak jałowo, tak obojętnie, że aż się zimno robiło! Trzy duety, na sopran i alt, *wszystkie z niemieckim tekstem*, najwięcej się przyczyniły do niepowodzenia. Ale bo też trudno wybrać coś nudniejszego, nad te trzy utwory t. j.: „Do Gwiazdki“ Reimanna, „Wiosna“ Brambacha i „Machabeusze“ Rubinsteina. Już to musimy wyznać dyrekcji towarzystwa muzycznego, że pieśni niemieckie, w których od pewnego czasu tak się rozkochała, robią najzupełniejsze fiasco. Jeżeli więc w tym celu są dawane, to rzeczywiście cel jest osiągnięty!

Na pochlebną wzmiankę zasługuje panna K., która bardzo wprawnie i dobrze odegrała „Trio“ fortepianowe Gadego.

Bolesławicz.

Potoczne wiadomości teatralne. —

— W żadnej sprawie nigdy nie należymy do tych, którzy ustępującym kierownikom instytucyj, robią przesadne zarzuty, a nowym mówią, lub piszą panegiryki... Nie odstąpiliśmy też od tej zasady w obec bliskiej zmiany dyrekcji lwowskiego teatru. O działalności dyrekcji p. Dobrzańskiego pomówimy obszerniej w kwietniu, o nowej p. Miłaszewskiego, będziemy mieli sposobność mówić nie raz i nie dziesięć, gdy z faktów sądzić ją będzie można, bo dziś pomimo inspirowanych artykułów „Dziennika Polskiego“ i humorystycznych wycineczek p. Lama przeciwko p. Dobrzańskiemu, nic znowu nie widzimy takiego, aby się miało zanosić na jakiś wzorowy teatr we Lwowie, którego założycielem ma być dopiero p. Miłaszewski. Co zaś do owego „cyklu“ sztuk teatralnych, po raz pierwszy dowiadujemy się z kroniki p. Lama, że ten „cykl“ historycznych powieści Kraszewskiego, ma posłużyć do zrobienia „cyklu“ *ludowych sztuk*, no, jeśli tego rodzaju fabryka literacka miałaby przyczyniać się do istotnego wzbogacenia dramatycznej literatury ludowej, to bardzo chuda będzie z tego literatura, teatr i lud... Zapowiadają nam także w „Dzienniku Polskim“ o sformowaniu opery z samych solistów polskich. Jest to rzecz niezmiernie łatwa i niezmiernie trudna. Lichych solistów polskich można mieć za marne pieniądze, znakomitych niepodobna, bo nie mamy na to pieniędzy, aby ich odebrać Paryżowi, Londynowi, lub Petersburgowi, średnich jest tak mało, że znowu nie wystarcza na teatra polskie. Jak sobie p. Miłaszewski w obec takiej sytuacji poradzi z *polską operą* — zobaczymy...

— Donoszą z Londynu, że wielu mylnie u nas sądzi, iż pani Modrzejewska występuje w dworskim teatrze. Występy znakomitej naszej artystki odbywają się istotnie w *Court-Theater*, ale ten teatr jest drugorzędnym teatrem. Pierwszorzędnymi zaś są: *Covent-Garden'y* i *Her-Majestety's Theater*. *Court-Theater*, w którym pani Modrzejewska występuje, jest mały—gdy jest cały zapełniony przynosi dochodu 170 funtów szterlingów. Otóż, czwarta część dochodu z każdego przedstawienia stanowi honorarjum pani Modrzejewskiej za jej występy. Jak nam donoszą, pani Modrzejewska wkrótce opuszcza już Londyn i wyjeżdża na występy do Ameryki.

— Skład opery londyńskiej w Coventgarden na sezon tegoroczny, który rozpocznie się dnia 29. kwietnia, wykazuje kilka imion polskich, jako to: panią Sembrich-Kochańską, pannę Józefinę Reszke i panów Mierzwińskiego i Reszkiego. W operze Mozarta: „Uwiedzenie z Seraju“, która będzie nowością tego sezonu, główną partję wykona pani Kochańska.

PIPISTRELLO.

POWIEŚĆ OUIDY.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Miała uroczne oczy; — niechże te oczy zwrócą się ku mnie i przyniosą największe nieszczęście, bylebym w ich świetle przeżył tylko dzień jeden!... Tak mówiłem obłąkany, nie wiedząc, co mnie czeka.

Wieśniacy, których spotykałem czasem w pobliżu stawu, musieli mnie uważać za warjata. Żyłem garścią kukurydzy, skórką suchego chleba. Zapuszczałem sieci w wodę i parę razy przynosiłem do Sant' Aloizy drobną rybę, z którą mnie stara Marietta odsełała napowrót. Przeszedł sierpień, nadchodziła pora winobrania, która tam wcześniej nastaje, niż na lombardzkich i toskańskich równinach. Lecz w Sant' Aloizie mało rosło winnych krzewów, gdyż cała ziemia po większej części zasadzoną była oliwnemi drzewami. Gdy mieli obierać grona, poszedłem, jako najemnik do tej roboty. Myślałem, że będę widywać ją częściej. W dobrach hrabiego lud był ubogi i ciemny; wesołość nieznanym była gościem. Śmierć powodowana przez febry, powstające z wyziewów rzeki i bagien, zmniejszyła liczbę rąk do pracy, a ci których oszczedziła, byli słabi i wątli; moja siła bardzo była pożądaną tym biedakom.

Dzień zbioru niesłychanie był gorący: deszczu, ani kropelki. Na wołach zaprzężonych do wozu świeciła tylko skóra i kości; języki miały zbolałe i opuchłe. Trawę oddawna wypaliło do szczętu i biedne bydlęta głód cierpiały. Duszność, przygnębienie jakieś czuć było wszędzie, a w powietru zanosiło się na burzę.

Pośród wyschłych i nieuprawnych pól i lasów czarnych i szarych, zarosłych oliwnemi drzewami, lub dębiną, stary, opuszczony dom stał przed nami, samotny i tajemniczy, jak grób, ukrywający w swem łonie żywe istoty; przerażało mnie to straszliwie.

Noc zapadła, gdy ostatni wóz, naładowany ostatniemi beczkami z winem, zatoczyły się zwolna na wysokich, skrzypiących kołach i zatrzymał przed piwnicami.

Na wozie było kilku mężczyzn, których osłabiła gorączka, kilka kobiet drżących w febrze. Szedłem z tyłu popychając wóz, by ulżyć pomęczonym wołom.

Ciemno już było, noc bez księżyca. Tu i owdzie w ręku robotnika migał świecznik miedziany, oliwą napełniony, z zapalonym knotem. Podwórze i piwnice ogromnych były rozmiarów; w dawnych czasach Sant' Aloiza podejmowała tysiąc pięćset ludzi. W ciemności, gdzie zabłysło światło, widziałem niekiedy Marchioniego, chodzącego tu i owdzie; raz wydawał rozkazy piskliwym głosem, niekiedy klął robotników, a zawsze podejrzywał wszystkich o kradzież.

Nie widział mnie. Całą uwagę zwróconą miał na swoje wino, łajał i wymyślał na ludzi.

Stanąłem w cieniu padającym od jednej z kolumn, blisko wejścia do piwnicy. Zegar na starej wieży wybił czwartą godzinę nocy.

W tem stara Marietta, szepnęła mi do ucha:

— Chodź, ona ma ci coś powiedzieć. Idź do pokoju z obiciem, po drugiej stronie domu; pamiętasz?

Krew mi zawrzała. Los nie mógł mi zesłać nic bardziej upragnionego. Prześliznąłem się tuż przy starym murze, przeszedłem główny dziedziniec, niespostrzeżony przez właściciela zatopionego w zajęciu i nie od razu natrafiłem na małe, boczne drzwi, przez które poprzednio wchodziłem do willi. Drżałem cały, jak wówczas. Uczułem znowu, że jestem wstrętny, prostak, ograniczony,

bydlę, któregoby się każda kobieta przestraszyła, okryty potem po całodziennej pracy, zapylony i brudny, nędzny i straszny, w grubej konopnej koszuli, z bosemi nogami, obnażonemi po kolana i powalanemi sokiem winnych jagód; — i śmiałem kochać tak piękną kobietę — ja! Kochać ją chociaż zabiła Feba.

Czułem, że mi się plączą myśli w głowie — nie byłem już panem siebie. Tchu mi brakło. Głowa mi się paliła; chwiałem się na nogach, idąc przez te galerje i przejścia bez końca, jak wtedy, gdy Febo padł w mojej arenie. Nakoniec sam już nie wiem, jak dostałem się do pokoju *arrazi* (z obiciem) słabo oświetlonego lampą bronzową, zawieszoną u sufitu na łańcuszkach.

W półmroku ujrzałem kobietę o uroczych oczach, z różanemi ustami, z twarzą Lukrecji, lub Wenery, kobietę, dla której po wszystkie wieki ginął mężczyzna.

Wtedy zapomniałem, żem był wyrobnik, wieśniak, kuglarz, nędzarz, włóczęga, żem był odziany w bieliznę z konopi, żem był brudny i wstrętny, nieuk i prostak. Zapomniałem kim jestem: pamiętałem tylko o mojej miłości, niezmierzonej, jak niebo, wszechwładnej, jak bóstwo.

Upadłem przed nią na kolana.

Wołałem tylko przytłumionym głosem:

— Jestem twoim, jestem twoim!

Nie żądałem nawet, żeby moją była. Byłem jej niewolnikiem, jej igraszką, sługą, rzeczą, mogła mnie ukochać, lub pogardzić mną, jak jej się podobało. Drżałem, szlochałem. Nie doznałem nigdy, nie pojmowałem przedtem, czem jest miłość; to uczucie odebrało mi rozum.

Przez długą chwilę, nie mówiła, ani słowa; pozwalała mi całować swoją suknię, nogi, kamienną posadzkę, na której stała.

Nagle zawołała z uniesieniem:

— Dziwaczny jesteś... Kochasz mnie ty, prawdziwie?

Wtedy przemówiłem, nie władnąc już sobą. Nie pamiętam, ani słowa, com jej mówił; słuchała w milczeniu, stojąc wyprostowana obok mnie klęczącego.

Światło słabo migotało, lampa kołysała się na bronzowych łańcuszkach; widziałem tylko oczy tej kobiety, patrzące do głębi i wlewające mi do duszy swą wolę.

Zwolna schyliła głowę; głos jej nabrał dziwnej słodyczy, rzekła tylko: wiedziałam o tem oddawna, kochasz mnie, lecz jak? jak?...

Jak ja ją kochałem? Nie znałem słów, któremibym jej to mógł wyrazić. Język ludzki zawsze był za ubogi na wypowiedzenie tego uczucia. Spojrzenie oddać to może. Spojrzałem na nią. Drżała chwilę, jakby ciosem przezemnie rażona. Wkrótce odzyskała władzę nad sobą.

— Ale jak? — szepnęła bardzo cicho, schylając nademną swoją piękną głowę, prawie dotykając mojej. — Ale jak? Czy na tyle, żeby?...— Zatrzymała się.

— Czy na tyle? Na tyle, żeby co? Żeby się zaprzeć nieba, wyzwać piekło, nie ulęknąć się śmierci i męczarni, dokonać wszystkiego, co możebne dla człowieka; któżby mógł kochać więcej?

— I ja cię kocham, ja także.

Słowa te wymówiła szeptem; wietrzyk wieczorny pieszczący róże, nigdy nie bywa tak miłym, jak dźwięk jej głosu. Dotknęła włosów moich ustami.

— Kocham cię — powtórzyła — bo jesteś silny, jesteś bardzo silny.

Klęcząc przed nią, objąłem jej stan. Przycisnąłem ją do siebie; piłem rajski napój, od którego szaleje człowiek. Usunęła się odemnie, lecz lekko, łagodnie, bez gniewu.

— Nie — rzekła — jeszcze nie teraz, nie teraz!

Potem dodała jeszcze ciszej:

— Musisz zasłużyć na mnie.

(Dok. nast.).

Kronika zagraniczna.

Z Paryża. „Figaro“ podaje następujące szczegóły o uroczystości, która odbyła się 27. lutego dla uczczenia 80-letniej rocznicy urodzin Wiktora Hugo.

Uroczystość rozpoczęła się już dnia poprzedniego.

Powróciwszy z senatu Wiktor Hugo, zastał w domu wspaniały bukiet, przysłany mu przez prezydenta rzeczypospolitej, tudzież ogromny wieniec z bzu białego i róż, z napisem wyhaftowanym na czerwonej morze: „Wiktorowi Hugo, Komedja francuzka 26. lutego r. 1881.“ Na festonach z czerwonego atłasu, wypisane były tytuły dramatów Wiktora Hugo: „Hernani,“ „Le roi s'amuse,“ „Angelo,“ „Les burgraves,“ „Marion de Lorme,“ „Ruy Blas.“

Wieczorem p. Juljusz Ferry minister wychowania publicznego, obecnym był w charakterze urzędowym na przedstawieniu „Lukrecja Borgia“ w teatrze Gaîté. Siedział on w loży przy scenie po prawej stronie. Naprzeciwko niego w takiejże loży parterowej na lewo, siedział Wiktor Hugo.

Autor „Nędzników“ przybył do teatru przed końcem aktu pierwszego. Wraz z nim znajdowała się w loży rodzina Maurice. Poeta podziękowawszy artystom za dobre wykonanie ról wrócił do domu. W sali zgromadziły się licznie znakomitości świata politycznego. Front teatru cały był iluminowany i okryty chorągwiami. Wszystkie balkony przystroiły się w draperje z aksamitu czerwonego. Wewnątrz kwiaty i krzewy zasłoniły sobą ściany na schodach i korytarzach. W foyer umieszczono popiersie Wiktora Hugo, wykonane przez Dawida d'Angers, tego samego, który za czasów cesarstwa, ozdabiał salon Pawła Meurice.

Następny dzień poświęcony manifestacji ludowej.

Dla nadania jej charakteru bardziej imponującego miasto Paryż kazało urządzić przy ulicy „Avenue d'Eylau,“ gdzie jest dom Wiktora Hugo, rozmaite szczegóły dekoracyjne.

W miejscu, gdzie się ulica zaczyna, ustawiono maszty z tarczami, na których z obu stron wymienione były utwory poety: „Les burgraves,“ „Lucrece Borgia,“ L'âne,“ „L'année terrible,“ „Angelo,“ „Han d'Islande,“ „Les travailleurs de la mer,“ „Marie Tudor,“ „La legende des siecles,“ „Les châtiments,“ „Le Rhin,“ „Ruy Blas,“ „Hernani,“ „Le roi s'amuse,“ „Quatre vingt treize,“ „Les contemplations,“ „Chants du crépuscule,“ „Les voix intérieures,“ „Les orientales,“ „Odes et ballades,“ „Les feuilles d'automne.“

W górze dekorację złożoną z ozdób snycerskich, festonów, wstęg, chorągwi, wieńców dębowych i t. p. wieńczyła cyfra rzeczypospolitej; — maszty zaś połączone zostały piękną draperją różową ze złotemi frendzlami, na której czytać można było napis: „Wiktor Hugo, urodził się 27. lutego r. 1802,“ a u dołu, „r. 1881.“

Zarówno maszty, jak i dwa w bliskości rosnące platany, otaczało mnóstwo krzewów, roślin i kwiatów. Wszystkie przyległe ulice oraz plac „de l'Etoile“ wysypano piaskiem. Przed domem poety postawiono dwie estrady wysokości sześciu metrów, pokryte materją różową i błękitną ze złotemi frendzlami — również wśród kwiatów, roślin i krzewów. Między estradami na podstawie dwa metry wysokiej, wznosił się ogromny laur ze złotemi liśćmi. U stóp tego drzewa stał olbrzymi biust rzeczypospolitej przystrojony w wieńce i bukiety. Cztery kosze przeznaczone do składania w nie adresów, przemówień rozmaitych korporacyj, umieszczone były na brzegu chodnika.

O godzinie jedenastej, p. Herold w towarzystwie sekretarza jeneralnego prefektury dep. Sekwany, p. Vergniaud, odwiedzili poetę i oddali mu przepyszny bukiet. Wiktor Hugo uściskał ich serdecznie. Prawie jednocześnie przybył komitet urządzający uroczystość, razem z deputacją dzieci, które niosły małą chorągiew z materji jedwabnej białej i różowej, ozdobioną różami i mającą napis: „Sztuka być dziadkiem,“ (L'art d'être grand' père). Wiadomo, że jest to tytuł jednego z utworów Wiktora Hugo. Jedna z dziewczeczek deklamowała wiersz do poety, napisany przez p Kattula Mendès. Wiktor Hugo ucałował dzieci, poczem przypatrywał się przez okno różnym delegacjom, które kolejno defilowały przed domem poety przy odgłosie muzyki, a mianowicie szły deputacje zakładów naukowych, prasy, stowarzyszeń artystycznych, i rzemieślniczych. Każde niemal rzemiosło, miało tam przedstawicieli. Śpiewano „Marsyljankę“ i „Chant de départ.“ Olbrzymia ta defilada trwała cztery godziny, i przez cały ten czas Wiktor Hugo stał w oknie mając przy sobie dwoje wnuków: Jerzego i Joanne. którzy przesełali pocałunki ludowi. Tłumy zalegały ulice. Porządek jednak nie był, ani na chwilę naruszony.

W teatrach na cześć Wiktora Hugo dawano przedstawienia zastosowane do uroczystości. Nazwisko poety brzmiało dnia tego wszędzie, z oznakami największego zapału. W komedji francuskiej grano wieczorem „Hernaniego.“

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

W Krakowie wyszła broszura p. t.: „Listy z Ukrainy“ napisane przez p. H. K. Jestto odbitka z „Czasu“, w którym autor korespodencje swoje z Kijowa od pewnego czasu zamieszczał. „Listy z Ukrainy“ pisane poprawnym, a miejscami barwnym językiem, są cenną illustracją tamtejszych stosunków i moskiewskiego gospodarstwa. Wiele spraw, faktów i wypadków w „Listach z Ukrainy“ znalazły objaśnienie i trzeźwy na nie pogląd. Broszura kończy się świeżo powstałą satyryczną piosenką na bruku kijowskim pod tytułem: „W kozę idą nihilisty.“

Gwałtowna miłość, fraszka sceniczna w 1 akcie Wojciecha Simona. Poznań 1880. Autor zaczerpnął treści z „Biblioteki teatralnej“ Lessinga, w której znakomity dramaturg niemiecki zbierał plany komedyj włoskich — często improwizowanych — sądząc, że były one zbierane dla ułatwienia młodszym pisarzom ich pracy. Otóż to największa omyłka, bo podanie treści na nic się nie zda, gdzie nie ma talentu, a pisarz, choćby najmłodszy, ale utalentowany, sam sobie stworzy treść i formę dla niej. Wszakże „Gwałtowna miłość“ nie pozwala bynajmniej wnioskować o talencie p. Simona. Pomysł obcy, w wykonaniu skopiowana karykaturalnie „*Przysięga Horacego*“, a własnego autor nie dał chyba nic. Nieudała ta próbka na polu dramatycznem nie jest wszakże dowodem, ażeby autor nie mógł korzystnie pracować w innym kierunku.

ROZMAITOŚCI.

Prosty sposób trzeźwienia noworodków, urodzonych w stanie pozornej śmierci, podajemy w naszem piśmie dla tego, że rzeczywiście jest prosty i łatwy, korzystać więc z niego mogą osoby, które gazet lekarskich nie czytają, a mieszkając na wsi, do pomocy lekarskiej odwołać się nie są wstanie. Sposób ratowania podał w „Gazecie Lekarskiej“ dr. St. Kondratowicz, opierając się na doświadczeniach Gustawa Le Bon, przedstawionych akademji nauk w Paryżu. Po urodzeniu dziecka nie było słychać bicia serca, powiada sprawozdawca, poczęto je trzeźwić, przez dwie godziny: stosowano sztuczne oddychanie, elektryczność i wszelkie inne środki. w takich razach używane, pomimo to dziecię nie dawało oznak życia i było prawie zimne. Włożono je wtedy do kąpieli, której ciepło zwiększano stopniowo i utrzymywano w granicach od 45 do 50 stop. Cel. Dziecię zanurzono wodę po szyję. Po upływie 30 sekund nastąpiło pierwsze westchnienie, niebawem ruchy oddechowe stały się częstsze, a po upływie 5 minut, dziecię najzupełniej było przywrócone do życia.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Yspylonowi. Komedja pańska p. t. „Nihilista,“ nie będzie drukowana — rękopism jest do odebrania w naszej administracji.

P. Anieli we L. Artykulik pani p. t.: „Czem powinna być kobieta t“ jest krótki, ale za to niema sensu.

P. W. G. w R. Radzimy panu zimne okłady na głowę, a może i sprawy sercowe uregulowałyby się.

P. Gul. w K. Od takich wierszy można dostać żółtaczki...

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-kniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy złr. od 50, które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach naumiarkowańszych.

Zakłady szewckie.

Piotr Balkoski, ul. Wekslarska l. 5. Poleca obficie zaopatrzony magazyn obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, wykonanie staranne podług ostatniej mody. Wszelkie zamówienia uskutecznia natychmiast po umiarkowanej cenie.

Karol Smutny, przy pl. Bernardyńskim l. 1, we Lwowie, poleca pracownię i skład obuwia damskiego i męzkiego.

Jan Rischer. We Lwowie przy placu Halickim, pod liczbą 8 (nową 20 m.,) w kamienicy p. Chilińskiego, poleca swój skład i fabrykę obuwia damskiego i męzkiego najlepszego wyrobu. Przyjmuje też zamówienia zamiejscowe jako też i z prowincji, i uskutecznia je podług najświeższych modeli i w najkrótszym czasie.

Lekarze.

Dr. Edward Madejski, we Lwowie ul. Kopernika l. 13. Zakład ortopedyczny. Przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych. W tym zakładzie urządzone są także dwa pokoje z wszelkiemi wygodami i z łazienką na wzór zagranicznych maison de santé dla chorych, którzy dla dłuższej kuracji do Lwowa zjeżdżają, pozostawiając chorym wybór lekarza. Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie, lub pisemnie, pod pówyżej podanym adresem.

L. Fialkowski, dr. wszech nauk lekarskich, akuszer. okulista, oraz homeopata, będąc dłuższy czas lekarzem we Wiedniu, ma zaszczyt niniejszym zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że obecnie zamieszkał we Lwowie, ul. Halicka l. 18. i ordynuje na wszystkie słabości, jako to: na choroby ócz, uszów, płuc, serca, żołądka, nerek, pęcherzy, organów płciowych, zarazem na cierpienia nerwowe, naskórne i syfilistyczne, na choroby kobiece i dzieci. Ordynuje od 2giej do 4tej na I. piętrze, udziela także rady lekarskiej listownie.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Zakłady lakiernicze.

Hoch przy ulicy Sykstuskiej l. 20, poleca się do wykonania wszelkich robót malarskich, szyldowych, i sztucznych robót lakierniczych, oraz wykonuje herby wszelkie, malowidła na szkle i litery z kruszcu lane, również wszelkie złocenia. Uskutecznia takowe podług zamówienia i życzeń po umiarkowanej cenie. Wszelkie zamówienia wykonuje szybko i sumiennie.

Składy galanteryjne.

A. Kozłowski, przy ulicy Halickiej l. 16. Skład obrazów, papieru, wszelkich porzeb do pisania, rysowania i malowania. Przyjmuje także zamówienia na bilety wizytowe litografowane i szybko prasowane.

Zakłady krawieckie.

M. Goldberg. W rynku l. 12 we Lwowie, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju sukna z fabryk krajowych i zagranicznych na każdy stosowny sezon, sprzedaje takowe po umiarkowanej cenie; taniej jak wszędzie. Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia szybko i sumiennie. Również można zamawiać gotowe garnitury mężkie.

H. Erlich, krawiec cywilny i wojskowy, ulica Sobieskiego l. 19.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6, Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem. różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zegarmistrze:

M. Siermontowski, przedtem Armatys et Moerl, we Lwowie, ul. Halicka l. 19, poleca swój magazyn zegarów ściennych, kieszonkowych, złotych, srebrnych i metalowych po miernej cenie; wszelkie reperacie uskutecznia szybko i sumiennie, oraz zamówienia z prowincji wysyła natychmiast.

Architekci.

Leopold Warchałowski budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca upoważniony przez c. k. władze rządowe przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty — murarskie, ciesielskie stolarskie i kamieniarskie i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonuje plany i kosztorysa — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincji Oraz poleca swój warstat wyrobu więbź dachowych, schodów i wszelkich innych robót, ręcząc za doborowy zdrowy materjał. Zamówienia, przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2, I. piętro — we Lwowie.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Handle korzenne.

W. Marszałkiewicz we Lwowie, ulica Krakowska l. 6. poleca główny skład herbaty chinskiej, rum z Jamaiki, Arac de Goa, butelkami i na miarę, towary korzenne, cukier, kawę, czekolady, wina, świece, owoce, sery, bulion, kawior, marony, sardynki, śledzie i t. p. Hoffa wyroby słodowe, główny skład piwa butelkowego z browarów krajowych i zagranicznych. Cenniki szczegółowe na żądanie gratis.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, takze poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Józef Tillinger, introligator, ulica Karola Ludwika Nr. 5. Poleca swoją pracownię introligatorsko-galanteryjną i wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące, mianowicie: teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najpojedynczych do najwykwintniejszych w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury jak najtaniej obliczam tak, że śmiało konkurować mogę z zagranicą. Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie upraszam o najliczniejsze zamówienia.

Biuro ajencji publicznej.

Jan Rudolf Kasparek, c. k. starosta em. ul Chorąszczyzna l. 16. otworzył jako uprawniony ajent publiczny biuro dla spraw administracyjnych w zakres którego wchodzą: ustne i pisemne wszelkiego rodzaju informacje, wnoszenie rekursów o padatki i należytości prawne do wyjednania pożyczek hipotecznych, konwersji długu 6% na dobrach w banku hipotecznym ajcyjnym na 5% etc.

OGŁOSZENIA.

Głośna słabość,

która obarcza rozliczne klasy ludzkości.

Słabość ta rozpoczyna się małemi nieregularnościami żołądka, zaniedbana wszakże, owłada całem ciałem, jakoteż wątrobę i nerki; w ogóle cały system odżywiający co raz staje się słabszym, a tylko śmierć od tych cierpień uwolnić może. Bardzo często chory nie zna sam swej choroby; wszakże, gdy sobie zada następujące pytania, pozna niezawodnie na co jest chory. Pytanie: Czy mam jakie bole, czy doznaję ciśnienia, ciężkości przy oddechaniu i jedzeniu? Czy doznaję mdłości? Czy nie mają oczy żółtawego odcienia? Czy nie znajduję po obudzeniu się grubego osadu na języku, zębach i podniebieniu, oraz niesmaku w ustach? Mam bole w boku lub plecach? Czy też nie czuję nabrzmienia w prawym boku, jak gdyby wątroba się powiększała? Czy nie doznaję uczucia bezsilności lub omdlenia przy wyprostowaniu się? Czy wydzieliny nerek są silnie zabarwione i wydają osad? Czy trawienie połączone jest z nadęciem? Czy bicie serca nie powtarza się często? Symptomata te nie pojawiają się od razu, lecz pojedynczo, zwolna nękają chorego, a są zapowiedzią ciężkiej choroby. Jeżeli słabość pozostawiona była sama sobie czas dłuższy, objawia się suchym kaszlem, następnie ciemnieje barwa skóry, a pot zimny pokrywa ręce i nogi, wreszcie zjawia się reumatyzm, a zwyczajne środki okażą się niezawodnie bezskuteczne w tym wypadku.

Ważną jest rzeczą, aby słabość tę w samym zarodzie szybko powstrzymać, przywrócić apetyt i sprowadzić organa odżywcze do regularnej działalności. Choroba ta nazywa się chorobą *wątroby*, a niezawodnym na nią środkiem jest: **Shaker-Extrakt** preparat roślinny wyrabiany w Ameryce dla właściciela wynalazku A. J. White w New-Jorku, Londynie, Frankfurcie n. M.

Składy dla Galicji i Bukowiny: w Bełzie: J. Gross; w Brodach: E. Liszka; w Białej: Karol Reichert; w Budzanowie: Dion. Jasiński; w Bojanach: Kaj Zacharjasiewicz; w Czerniowcach: Willib. Beldowicz; w Drohobyczu: Lud. Dobrzyniecki; w Jarosławiu: A. Bohus; w Kańczudze: R. Heger; w Krakowie: Józef Trauczyński; w Kołomyji: E. Sienzel, apteka obwodowa; w Kozowie: St. Miedlicki; we Lwowie: Piotr Mikolasz, K. Krzyżanowski i Zygm. Rucker; w Lisku: F. Moszczeński; w Milówce: M. Quirini; w Nowym Sączu: Rom. Jakubowski; w Przemyślu: Wł. Nahlik; w Podgórzu: Józef Skakalski; w Podwołoczyskach: D. Schneider; w Rzeszowie: A. Kalinowski; w Rozdole: E. Kornberger; w Radowcach: I. A. Decani; w Rawie Ruskiej: Karol Wattankiewicz; w Żywcu: A. Blumenthal; w Skawinie: R. Mayer; w Stanisławowie: Alb. Amirowicz, A. Beill, J. Macura; w Sokalu: Jul. Hansberg; w Suczawie: M. Karczewski; w Tarnopolu: F. Jamrógiewicz; w Tarnowie: E. Rank; w Żydaczowie: M. Bardasz; w Zolinie: Korn. Borzyński; w Zbarażu: Ed. Kruk; w Żurawnie: Józef Tomaszewski; w Wiśniczu: D. Chalbazahny; w Dukli: Stan. Dyszkiewicz.

Właściciel **A. J. White**; en gros u **J. Harna** dyp. Apt. w Wiedniu II. Rafaelgasse 10, i **G. i R. Fritz** I. Brauerstrasse 5; w Peszcie u **J. v. Török**, Königsgasse 12. (803-4-2)

Fabryka stolarzczyzny budowlanej pod firmą pierwsza parowa fabryka wyrobów stolarskich **JANA SMUTNEGO** we Lwowie ulica Łyczakowska l. 13, wyrabia wszelkie w ten zakres wpadające przedmioty jako to: portale, drzwi, okna i posadzki w żądanej ilości i najkrótszych terminach, z materjałów najdoborniejszych i suchych po cenach najumiarkowańszych, już z tego powodu, że pędzona siłą pary nie przypuszcza konkurencji wobec wyrobu ręcznego. Długoletnia praktyka, wyczerpująca znajomość fachowa właściciela, oraz zapas materjałów, umożebnia wykonanie wszelkich zamówień w jak najkrótszym czasie. Co do jakości wyrobów dają dostateczną rękojmię, odznaczenia medalami i krzyżem zasługi na wystawach wiedeńskiej i lwowskiej. Oprócz tego utrzymuje fabryka w zapasie listwy do podłóg, do dachów (dla blacharzy), rownież listwy do ulów Dzierżona, przyjmuje także wszystkie w zakres stolarzczyzny wpadające roboty (z wyjątkiem mebli) zaręczając wykonanie sumienne po cenach umiarkowanych i w terminie. Na tej podstawie poleca się względom Szanownej Publiczności **Jan Smutny**, właściciel. (822-3-1)

Już 33 lat wychodzi w Cieszynie na Szląsku austr.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

pismo ludowe, zawierające wiadomości polityczne, powieści, rozprawy pouczające, historyczne, przyrodoznawcze, gospodarskie, rozmaite doniesienia, nowiny miejscowe, ogłoszenia i t. d.

Redakcja zaprasza uprzejmie do przedpłaty, która wynosi z przesyłką pocztową:

całorocznie	4 złr.	60 ct.
półrocznie	2 „	30 „
ćwierćrocznie	1 „	15 „

Przedpłatę najdogodniej i najtaniej można przesyłać „przekazem pocztowym" pod adresem: **„Do Redakcyi Gwiazdki Cieszyńskiej w Cieszynie** na Szląsku austr." (647-12-8)

P. Stalmach, redaktor.

Ignacy Matusiński w Krakowie, Rynek główny 18. Poleca swój nowo założony handel galanteryjny najobficiej zaopatrzony w towary w zakres tego handlu wchodzące, a mianowicie: Wszelkie przybory do krawieczczyzny. Ogromny wybór artykułów do toalety męzkiej i damskiej zawsze świeże i modne. Skład perfumerj i mydeł; oraz *największy skład zabawek dziecinnych.* — Ceny stale umiarkowane tak, że konkurencyę robię wszystkim izraelitom. Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam „pocztą odwrotną," nie licząc za opakowanie. (723-9-8)

Obrazki Świętych. Największy skład. Obrazy olejne do chorągwi i ołtarzy, papiery różne do pisania i koperty, księgi handlowe, druki gospodarcze i kościelne, albumy, bilety wizytowe, monogramy i kotyliony.

Kutrzeba et Murczyński w Krakowie. (762-?-6)

W. Wojciechowski, jubiler w Krakowie ulica Szewska l. 222, poleca swój skład wyrobów złotych po cenach umiarkowanych. Przyjmuje zamówienia, reperacje i zamiany. (763-12-6)

W. E. Różycki dawniej R. Wakarecy następca w Krakowie, Rynek l. 28, Pałac spiski, poleca swój specjalny magazyn strojów damskich i koronek. Ceny nader umiarkowane. (765-12-6)

K. Waligórski. Skład i pracownia sukień męzkich, we Lwowie ul. Teatralna l. 10. (816-9-1)

D. Goldschmidt, zegarmistrz, ul. Karola Ludwika l. 27 we Lwowie, skład zegarów każdego gatunku. (820 4-1)

Wilhelm Klamut, fabrykant powozów, Lwów, Chorążczyzna 16, dostarcza znane tarantasy amerykańskie w różnych gatunkach. — Cenniki franco. (821-9-1)

Prawdziwe brzytwy szwajcarskie z pierwszej fabryki Jaques Lecoultre, dostać można we Lwowie tylko w magazynie **Franciszka Ehrlicha** w rynku, róg ulicy Halickiej, liczba 22. o 1 ostrzu bez etui złr. 2 — o 1 ostrzu z etui 2.50, o 2 ostrzach 3.50, o 3 ostrzach 4, — o 4 ostrzach 5, o 5 ostrzach 5.50, o 6 ostrzach 6, o 7 ostrzach 6.50. Paski do obciągania tych brzytew od złr. 1.50, 2, i 2.50. Zamówienia na prowincję uskuteczniają się jak najspieszniej. (796-6-4)

Przedsiębiorstwo pogrzebowe. Spadkobiercy po ś. p. **Juljanie Kurkowskim** przy ul. Sobieskiego l. 10 mają na składzie własnego wyrobu wszelkiego rodzaju trumny, kapy atłasowe, satynowe wiedeńskie i t. p. i sprzedaje takowe po miernej cenie. Wszelkie zamówienia pogrzebowe wypełnia spiesznie, sumiennie i akuratnie. (808-4-2)

Wolf Czopp przy ulicy Żółkiewskiej we Lwowie, poleca swój Magazyn zaopatrzony w różnego rodzaju oliwy, smarowidła, farby, tran rybi, sodę, i słowem co tylko w zakres farb i smarowideł wchodzi; sprzedaje po miernej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (806-4-2)

Franciszek C. Staff

CUKIERNIA (809-4-2)

Fabryka cukrów i pierników

we Lwowie

Ul. Karola Ludwika 33.

Już powróciła z Paryża Teofila Zielińska przy ulicy Halickiej l. 8. i zaopatrzyła swój skład i pracownię kwiatów w garniturki do sukień na karnawał po znacznie zniżonych cenach, począwszy od 5 zł. i wyżej, oraz przywiozła najświeższej mody *Kapelusze paryskie.* Przytem wykonuje wszelkiego rodzaju kapelusze podług ostatniej mody. Pióra, krawaty i inne przybory dla toalet damskich. (745-11-7)

M. Filipkiewicz krawiec męski w Krakowie, ulica Florjańska nr. 358, poleca skład sukień męzkich zaopatrzony tak w ubiory gotowe jakoteż sukna i korty. Zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie. (706-?-3)

Mikołaj Feit. Mam zaszczyt zawiadomić P. P. iż przeniosłem swój skład obuwia na plac Halicki l. 7. dom Wnej Krynickiej. Polecam się łaskawym względom ręcząc za dobry towar i trwałą robotę. (742-?-3)

Godnem jest, uwagę zwrócić na pracownię krawiecką pana **Jabłońskiego** przy ulicy Szajnochy, w której to pracuje kilkunastu ludzi, garnitury które wychodzą z powyższej pracowni są modne — a co najważniejsza, że są z najlepszej materji krajowej i zagranicznej. Kto tylko raz spróbuje, ten się zaraz przekona co znaczą garnitury brane od żydów z tandety — z powyższego magazynu — przytem ceny są tak niskie, że każdy zdumiewać się musi.

Andrzej Szklarski. Fabryka siodeł i wyrobów rymarskich przy ulicy Florjańskiej w Krakowie, poleca skład własnego wyrobu siodeł męskich i damskich, uprzęży różnego rodzaju przyborów podróżnych i myśliwskich, oraz wszelkich wyrobów galanteryjno-siodlarskich po cenie umiarkowanej. Wszelkie zamówienia nowych przedmiotów i reperacyj wykończa najstaranniej i najpunktualniej, skład ten zaszczycony jest 7 medalami na różnych wystawach kraju (789-3-3)

Handel pod „Palmą" Antoniego Hawelki w Krakowie, poleca wszelkie towary korzenne wina, rumy i araki, likiery, porter angielski, piwo, herbatę rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach orygin. i londyńską na funty, i wszystko co wchodzi w zakres handlu korzennego. (711-10-8)

A. JONAS, ulica Krakowska l. 5. Najnowsze tegoroczne ordery kotylionowe, 100 sztuk od 4 zł. do 10 zł. tudzież najrozmaitsze maski karnawałowe po najniższych cenach. (793-3-3)

Zmiana lokalu! (715-7-7) Ferdynand Kosiba w Krakowie przeniósł swój Magazyn sukień męzkich z ulicy św. Anny, do rynku l. 23.

Józef Danielewicz w Samborze, poleca swój hotel warszawski łaskawym względom Szanownej Publiczności, w którym urządził wygodne pokoje, oraz wyborną kuchnię i zaopatrzył się w różne trunki w najlepszych gatunkach, jakoteż prędką i dobrą usługę.

Jan Kreis, *cukiernik w Krakowie* ulica Florjańska liczba 359, poleca wszelkiego rodzaju ciasta i słowem co tylko w zakres cukierniczy wchodzi. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko, sumiennie i taniej jak wszędzie. (1-1)

Do najlepszych bez zaprzeczenia łazienek we Lwowie należą łazienki **p. Hässa** przy **ul. Szpitalnej;** jest tam skrzętna usługa i czyste pokoiki z metalowemi wannami i drewnianemi po cenie nader umiarkowanej, bo po **30 i 35** ct. oraz na dole łazienki dla dam. Kąpiele każdej chwili są gotowe, bo od 6. rano do 10. w nocy, a przytem sam gospodarz uprzejmy człowiek daje najlepszą rękojmię, dla zupełnego zadowolenia szanownej publiczności. (797-1-1)

Galicyjski Bank Kredytowy

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.,

wydaje począwszy od 1. Stycznia 1881

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem, zaś wszystkie inne znajdujące się

Asygnaty kasowe

począwszy od dnia 1. Kwietnia 1881

będą oprocentowane, **tylko po 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem.**

Lwów, dnia 1. Stycznia 1881.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony.)

S. Wieser, przy ulicy Sykstuskiej l. 18. naprzeciw c. k. Dyrekcji poczt. Stosownie do często objawionych życzeń Szanownych P. T. Gości poczyniłem w moim lokalu gościnnym niektóre przemiany ku większej wygodzie, a mianowicie: urządziłem cały lokal gościnny z pełnym komfortem i wedle wszelkich wymogów nowoczesnych i powiększyłem go o jeden pokój. a w sali lokalności gościnnych ustawiłem dla rozrywki Szan. Gości BILARD nowej konstrukcji. Do tego lokalu zaś przytyka nadto bardzo elegancko urządzony lokal o więcej pokojach z osobnym wchodem od ulicy Kościuszki nr. 2., w którym tylko prawdziwe *pilzneńskie i okocimskie piwo*, na miary i w butelkach się wyszynkuje, a także i doskonały *miód janowski i krakowski* niemniej też lepsze wina *austrjackie i węgierskie* t. z. Heuriger. Dziękując Szan. P. T. Gościom za dotychczasowe łaskawe względy, upraszam nadal o takowe. (818-2-1)

Proszę czytać! Największa owocarnia w hotelu Angielskim pod firmą: **L. Schleicher** poleca: najlepsze węgierskie jabłka 1 kilo 30 ct., marony włoskie kilo 32 ct., tyrolskie 34 ct, najlepsze śliwki węgierskie 1 kilo 32 ct., powidła węgierskie 1 kilo 30 ct., owoce kandyzowane ½ kilo 1 zł. 20 ct., biszkokty do herbaty ½ kilo 1 zł. 10 ct., kompoty. konfitury tyrolskie najtaniej. Sorbety po 65 ct. słoik, figi wiankowe 1 kilo 42 ct., pudełkowe (sułtańskie) 80 ct., migdały w łupach ½ kilo 1 zł. 15 ct., orzechy tureckie ½ kilo 32 i 28 ct., sardynki mała puszka 35 ct., w najlepszym gatunku od 40—45 ct.. *Filip et Canaud* w najlepszym gatunku 80 ct. puszka, migdały zwykłe 1 kilo 1 zł. 30 ct., rodzynki bez pestek 1 kilo 50 ct. Prunele ½ kilo 60 ct., największa puszka 1 zł. 20 ct., Kawior prawdziwy hamburski puszka (60 dk) 2 zł., herbata w nalepszym gatunku. Gruszki bery francuskie 1 kilo 65 ct., cukierki dla dzieci ½ kilo 90 ct., owoce kandyzowane w ozdobnych pudełkach sztuka 25 ct., czekolada w pudełkach Princ Rudolph małe 65 ct., wielkie 1 zł. 30 ct., kawior „Urat" 2 zł. 50 ct. puszka, ananasy w puszkach 2 zł., smażony laks w puszkach 1 zł 50 ct., najlepsze konserwy mały słoik 60 ct., wielki 1 zł. 10 ct., raki 1 zł. 50 ct. puszka. Świece po 12, 16. 20 na funt w cenie od 36 do 50 ct. za funt, świece na boże drzewka bardzo tanie. Najrozmaitsza dziczyzna. Ceny umiarkowane. (823-1-1)

Mam zaszczyt donieść szanownej P. T. Publiczności, iż istniejący tu dotychczas pod firmą Klug et Buczaniewicz **handel mebli** na wyłączny mój rachunek w skutek śmierci mego spólnika Anatola Buczaniewicza nabyłem, i takowy pod firmą **Rudolf Klug** z niezmniejszonym funduszem, zaopatrzywszy skład na nowo obficie, dalej prowadzić będę. Łaskawe względy i zaufanie, jakiemi się dawniejsza firma szczyciła, proszę i dla mnie w tej samej mierze zachować, a staraniem usilnem mojem będzie, przez równą punktualność i rzetelność na to zasłużyć. Z wysokiem poważaniem Rudolf Klug Rynek l. 36. (795-4-2

Ogólny Zakład rolniczo-kredytowy

dla Galicji i Bukowiny

(spółka zarejestrowana z nieograniczoną poręką)

przyjmuje wkładki na rachunek bieżący:

z wypowiedzeniem trzydniowem z oprocentowaniem	4%	od sta
„ czternastodniowem	„ 5%	„
„ trzydziestodniowem	„ 6%	„

wkładki na książeczki oszczędności 6%

i eskontuje **Weksle** tudzież niezapadłe **Kupony** pod najprzystępniejszymi warunkami. (815-3-1)

☛ Biuro Banku znajduje się we własnym domu pod liczbą 2 ulica Ormiańska, naprzeciw domu Narodnego.

H. Niemetz Gł. Rynek nr. 36 w Krakowie. Poleca Sz. Pub. swoją wyłącznie główną ajencję amerykańskich Howego i Singera patentowanych maszyn do szycia które sprzedaję także na raty miesięczne lub tygodniowe z 5-letnią gwarancją. — Utrzymuję zarazem Zakład optyczny i towary galanteryjne. Przyjmuję wszelkie reperacje optyczne i maszyny do szycia. (785-12-2)

Józef Iwanicki, mechanik w hotelu Żorża we Lwowie. **Najnowsze i poprawne maszyny** do szycia, tylko praktycznych konstrukcji sprowadzam i sprzedaję z pięcioletnią gwarancją po 5 zł. miesięcznie lub po 1 zł. tygodniowo. — Zamiana i specjalna naprawa (798-9-2)

M. ULMANN księgarnia i czytelnia *w Tarnowie*, poleca swój magazyn przyborów do pisania, przytem wypożyczalnię książek i sprzedaż nut — słowem, co tylko w zakres księgarstwa wchodzi, sprzedaje po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko *i* sumiennie. (780-4-3)

Francuskie Ornaty i Stuły zaczęte do haftowania na kanwie z pracowni J. Rajski w Paryżu. Ceny następujące: Oryginalne francuskie ornaty zaczęte złr. 32. Kopie francuskich ornatów zaczęte złr 16. 50 ct. Oryginalne francuskie stuły zaczęte złr. 14. Kopie francuskich stuł zaczęte złr. 5, 6, 7, za zupełne podobieństwo kopij do oryginałów ręczy wieloletnią praktyką w tej gałęzi handlu. Różne inne roboty ręczne. zaczęte. skończone, lub oprawione w największym wyborze, oraz skład wszelkich przyborów do haftu białego, kolorowego i ukraińskich jak również deseni Z uszanowaniem *F. Bruno Hann* w Krakowie. ul. Grodzka l. 53. Pierwsza pracownia w kraju robót ręcznych haftowanych. (774-12-3)

W. Kosydarski. Skład i pracownia wyrobów blacharskich tudzież wszelkiego rodzaju artykułów w zakres ten wchodzących, w Krakowie, ulica Szewska l. 228. Poleca się. szczególnie, jako biegły w pokrywaniu dachów, urządzaniu wodociągów, zakładaniu sygnałów elektrycznych, telefonów, po domach prywatnych i hotelach. Zamówienia z prowincji uskutecznia, jak najspieszniej, ręcząc za dokładną robotę. (764-12-5)

A. Bratkowski i syn we Lwowie, ulica Hetmańska l. 14. polecają swoj **Skład i pracownię wyrobów blacharskich** jako to: Pokrycia dachow, calkony, gzymsy, ramy na antytedja do ołtarzy, również urządzenia wychodków maszynowych i wszelkie w zakres blacharstwa wchodzące wyroby. Jedyny skład c. k. wyłącznie uprzyw. pochodni naftowych, własnego wynalazku i wyrobu. Pochodnie te nie gasną wśród deszczu, śniegu i burzy i jako takie użyte być mogą z bardzo dobrym skutkiem do jazdy w noce burzliwe i ciemne, do robót nocnych w polu, do polowania i t. p. Cena: Pochodnia z jednostajnym rezerwoarem z blachy żelaznej pobielanej, z śrubą hermetyczną zł. 4. Kij toczony do pochodni, składający się z trzech części na śrubach złr. 1. Knoty zapasowe do pochodni są zawsze na składzie po 50 cnt., przy odbiorze 25 sztuk pochodni na raz opuszczamy 5% rabat, 50 sztuk 10% 100 sztuk 20% (805-4-2)

Główny skład piwa okocimskiego w Krakowie. przy ulicy św. Jana l. 30, od 7 rano. do 9 wieczór, poleca PT. Publiczności każdej chwili wystałe piwo na wiadra i flaszki po cenie fabrycznej. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (775-12-4)

J. KORAL w Krakowie, przy Rynku głównym pod l. 52, poleca swój magazyn blawatnych i wełnianych towarów, oraz płócien, bielizny stołowej. szirtyngów, dywanów, pończoch saskich, obić na meble i innych tego rodzaju artykułów. (779-4-4)

A. Fiala. fabrykant kapeluszy we Lwowie. **Kapelusze filcowe** najnowszego fasonu i wszelkiego koloru, po zł. 1.80. 2, 2.50, 3, 3.50, 4, 4.50, 5 — i **Cylindry** po zł. 3.50, 4, 5, 6, 7, i prawdziwe angielskie najlepszego gatunku po 8 zł. Przeważnie zwracam uwagę Panów ażeby według nowo wynalezionego konformatora miarę wziąć sobie pozwolili, która zachowaną zostanie, a według której kapelusz tak dobrze dobrany zostanie, że ani bolu, ani żadnego nacisku na głowie nie wywiera. O liczne zamówienia uprasza. (80 -6-3)

F. Tenerowicz, pracownia wyrobów stolarskich, przyjmuje zamówienia na najwykwintniejsze wyroby w różnych stylach, również i roboty wykładane (marketerie), przy ul. Łyczakowskiej l. 4. we Lwowie. (814-6-1)

Pawel Piątkowski, krawiec męzki, cywilny i wojskowy przy placu Halickim l. 13, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju suknie męzkie, podług ostatniej mody wykonane, i na każdy sezon, z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, a przytem sprowadza sam wszelkiego rodzaju korty i sukna z najlepszych fabryk — ceny najumiarkowańsze. — Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia szybko i sumiennie. (817-7-1)

Niedzielski w Bochni Rynek. Poleca swój skład towarów bławatnych oraz sukień męzkich podług najnowszej mody wykonanych; materje na damskie ubrania wiosenne i letnie, dziecinnych zabawek, oraz skład wszelkiego rodzaju płócien, gotowej bielizny i strojów damskich; słowem wszystko co tylko w zakres galanterji wchodzi. Przytem utrzymuje broń wszelkiego rodzaju. Główny skład herbaty, „Popowa" oryginalnej. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po cenach umiarkowanych. (782-4-4)

Józef *Stachurski* z Warszawy. ma zaszczyt polecić swój bogato zaopatrzony *skład kortów i sukna* jak niemniej skład gotowych sukien męzkich w Krakowie, ul. Florjańska l. 363 w domu W. Matejki. Pracowawszy po pierwszorzędnych zakładach śmie sobie pochlebiać, że najwyszukańszym nawet wymogom będzie w stanie zadość uczynić. Zamówienia uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po najumiarkowańszych cenach. (787-8-3)

Niniejszem polecamy szanownym P. T. Panom wydziałowym, komitetowym i aranżerom balów na karnawał: porządki tańców dla dam i panów, ordery kotylionowe, bukieciki kotylionowe, setka po: 8, 9, 10, 12 do 15 zł. tury do kotyliona, petardy, maski. Wszelkie zamówienia listowne, lub telegraficzne z prowincji, uskuteczniamy odwrotną pocztą. — Z szacunkiem

Walenty Stachiewicz i Syn, w Tarnopolu (760-8-7)

Hurtowny handel

WIN

Karola Wernera

Wina **węgierskie austrjackie francuskie reńskie mozelskie malaga madera**

KONIAK I ROZOLISY

po najtańszych cenach, tak na miarę jak i w butelkach.

(819-3-1)

Odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera